

# KUŹNICA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

„DUCH BOŻY JEST  
DZISIAJ W BLUZACH  
PARYSKIEGO LUDU”

Z przemówienia Adama Mickiewicza do Ojca Świętego w roku 1848.

Rok I

Łódź, 28 października 1945 r.

Nr 9

MIECZYSLAW BIBROWSKI

## O FRANCJI ŻYWEJ

Pięknej kobiecie nie wybacza się tego, że została zgwałcona, pisał w połowie XIX wieku sławny autor pamfletu o Ludwiku Napoleonie, mając na myśli Francję pod kiem księcia - awanturnika. Nie zapomniano też Francji jej kleski czerwcowej roku 1940, zdrady przywódców politycznych i wojskowych, faktów kollaboracji, Polaka, który po spędzeniu długich lat wojny w obozie Robespierre'a i Pétaina, wraca do kraju, uderza ton zawodu i goryczy, ha, gniewu, w jakim mówią u nas o Francji nawet jej szczerzy przyjaciele. Nie kwestionują oni faktu, że motorem zdrady i kleski Francji była władza jej reakcyjnej burżuazji. Rzecz w tym, że u nas nie potrafia wzbudzić w sobie wiary w twórczą energię francuskich mas ludowych, zdolną dźwignąć kraj z upadku na wyżyny przodownictwa. Stąd myśl o dekadencji już nie tylko francuskiej burżuazji, ale całego narodu. Czy Francji grozi dekadencja? Odpowiadamy stanowczo — nie! „Częstokroć głębokie przekształcenia socjalne, gospodarcze, polityczne, szczególnie w okresie powojennym, mają tak szybki i wartki potok, że świadomość całych grup społecznych pozostaje daleko w tyle za tymi przeobrażeniami” — pisał z wielką słusznością Borejsza w 4-5 numerze „Kuźnicy”. Nie ma wątpliwości, że współczesna Francja przeszła przez gwałtowne przeobrażenie swej struktury materialnej i duchowej. Jej dzisiejszą rzeczywistość charakteryzuje prawdziwy wybuch zjawisk zupełnie nowych i całkowicie nieznanych w roku 1939. Toteż ci jej przyjaciele, którzy odcięci od Francji barierą wojny światowej, pragnęliby sądzić ten kraj na podstawie doświadczeń sprzed fatalnego roku, znaleźliby się w sytuacji człowieka o świadomości zdystansowanej przez rozwój wydarzeń i niezdolnego do ich ogarnięcia.

Zamiarem naszym jest zapoznać czytelnika z pewnym rysem nowego oblicza Francji. Mamy na myśli prąd intelektualny, który bierze swój początek w francuskim Ruchu Oporu. Przedstawimy kilku inspiratorów tego prądu; sądzić bowiem najlepiej idee poprzez ludzi.

Najbardziej poczytnym czasopiśmie literackim Francji jest w tej chwili tygodnik „Les Lettres Françaises”, którego nakład sięga do 300.000 egzemplarzy. Jego założycielem był Jacques Decour, powieściopisarz i krytyk, związany z „Nouvelle Revue Française” od roku 1932 do 1939, a później redaktor „Commune”. Trzy tomy powieściowe: „Le sage et le caporal”, „Philtre-heure” i „Les Pères” oraz rozprawa o Stendhalu stanowią jego dorobek.

Po okupowaniu kraju przez Niemcy Decour wydał jeden numer nielegalnego pisma „La pensée libre”, a gdy w maju roku 1941 rzucone zostało przez Francuską Partię Komunistyczną hasło „Frontu narodowego dla wyzwolenia i niepodległości Francji”, Decour zorganizował Front Narodowy Pisarzy, grupujący ludzi pióra najróżnorodniejszej barwy politycznej i założył jego organ „Lettres Françaises”. Pierwszy numer przez niego zredagowany nie ukazał się nigdy. Decour został bowiem aresztowany przez policję francuską 19 lutego 1942 r., a następnie wydany gestapo i w dniu 30 maja rozstrzelany na paryskim przedmieściu Mont-Valerien, miejscu kaźni, w które wsiąkła krew tysięcy najlepszych synów Francji.

Pierwszy numer nielegalnych „Lettres Françaises” zamieścił list Decoura pisany przed egzekucją. Znajdujemy w nim zdanie następujące: „Postarajcie się przy sposobności, aby mój zastępca powiedział moim uczniom z pierwszej licealnej, że myślałem wiele o ostatniej scenie „Egmonta”.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Decour był profesorem w paryskim liceum Rollin (które dziś nosi jego imię) i zamierzonym germanistą, wielbicielem Goethego.

Oto scena „Egmonta”, która jest ostatnim posłaniem francuskiego bojownika. Egmont, wtrącony przez despotę do więzienia, widzi we śnie swą ukochaną w sukni splamionej krwią. Budząc się, pojmuję, że to jego własna krew i że pod postacią ukochanej zjawia mu się Wolność. Grupa żołnierzy uzbrojonych w halabardy pojawia się w głębi sceny. Egmont: „Przyjaciele! W górę serca! Za wami — wasi rodzice, wasze żony, wasze dzieci! (Wskazuje straż).

A tych wiedzie puste słowo despoty, a nie ich dusza. Bronicie waszego dobytku! I aby ochronić, co macie najdroższego, padajcie radośnie, tak jak ja daję wam tego przykład!”

Tak ginął jeden z prekursorów odrodzonej literatury francuskiej.

Decour nie ginął sam. Od salwy tego samego plutonu egzekucyjnego padli Jerzy Politzer i Jacques Solomon.

Politzer był wielką nadzieją młodego pokolenia marksistowskich. Był jednym z czołowych współpracowników założonego na krótko przed wojną pod redakcją profesora Langevina i Wallona miesięcznika „La Pensée”, „organu nowego racjonalizmu”. Wydawnictwo to zostało ostatnio wznowione pod redakcją Maublanc. Politzer celował w analizę i demaskowanie reakcyjnych ideologii. Najczęściej niemiecki zamysłał o podeptaniu i zohydzeniu francuskiej tradycji rewolucyjnej. 14 lipca 1941 roku okupanci zorganizowali, z owym zamiłowaniem do „Kolossales”, które ludzi uśmiech u wszystkich poza Niemcami, zebranie monstrum w wielkim nółku Izby Deputowanych. Mówcą był Alfred Rosenberg. Autor „Mitte XX wieku” obwieszczał światu bankructwo i zagładę światopoglądu, wywodzącego się z Wielkiej Rewolucji.

Odpowiedź nie dała na siebie długo czekać. Pamiętam z jakim wzruszeniem i wdzięcznością czytaliśmy ukradkiem w mrocznej sali Bibliothèque Nationale pierwszą broszurę nielegalną, w której myśl francuska zabłysła na nowo wszystkimi zaletami przejrzystości, dowcipu i bystrości sądu. Broszura miała tytuł: „Contre-revolution du XX siècle” i ukazywała z nieubłaganą jasnością naturę rosenbergowskich fałszerstw, cynizmu i pychy. Jej autorem był Jerzy Politzer.

Jacques Solomon, który zginął razem z Decourem, był to młody, świetnie zapowiadający się fizyk, współpracownik „La Pensée”. Był zięciem jednego z największych fizyków współczesnych, seniora nauki francuskiej, Pawła Langevina. Ten sławny starzec, laureat nagrody Nobla, członek Instytutu, profesor Collège de France, jeden z najlepszych znawców zagadnienia budowy materii, wkrótce po wyzwoleniu przystąpił do partii komunistycznej, aby jak oświadczył, zastąpić zięcia, którego terror hitlerowski wyrwał z szeregów bojowników.

Langevin należy do inicjatorów wielkiego dzieła, które jeśli doczeka się realizacji, zaćmi wszystkie przedsięwzięcia intelektualne ostatnich dziesiątków lat. W roku obecnym przypada dwóchsetlecie Wielkiej Encyklopedii. W roku 1745 Denis Diderot podjął się przekładu słownika angielskiego Efraina Chambersa; praca ta jak wiemy zapoczątkowała ogromne dzieło całego pokolenia uczonych i literatów, którego ukoronowaniem stał się po dwudziestu siedmiu latach trudów „Słownik rozumowy nauk, sztuk i rzemiosł”, jeden z najwspanialszych pomników ludzkiego ducha. Wielka Encyklopedia, Współczesna awangarda intelektualistów francuskich, nawiązując do narodowej tradycji rewolucyjnej, postanowiła uczcić wielką rocznicę podejmując pracę nad Encyklopedią Odrodzenia Francuskiego, dziełem na miarę wielkiego wzoru z końca XVIII wieku. W Komitecie inicjującym znaj-

dujemy obok Langevina najświetniejsze nazwiska dzisiejszej Francji: profesora Jolliot-Curie, Tessier, Wallona, pedagoga o światowej sławie, pisarza Aragona i innych. Nie chodzi tu ani o naśladownictwo, ani o pracę eklektyczną. Wszyscy inicjatorzy są marksistami. W czerwcu odbyło się w pałacu Chaillot zebranie inauguracyjne nowej Encyklopedii, na którym Langevin wygłosił prelekcję o „solidarności myśli i czynu” będącą rodzajem ideowego manifestu nowego przedsięwzięcia. Poświęćmy temu doniosłemu dokumentowi chwilę uwagi. Langevin uwypukla te elementy Wielkiej Encyklopedii, które zachowały dla dzieła postępu swoje istotne znaczenie. Najbardziej oryginalną cechą encyklopedystów było zwrócenie przez nich uwagi na doniosłą rolę rzemiosł. „Po raz pierwszy uwypuklono w sposób jasny związek łączący naukę i technikę, teorię i praktykę, myśl i działanie, ich wzajemne zapładnianie się w rozwoju ludzkiego postępu”. Inny aspekt tej ściślej solidarności myśli i czynu, aspekt, którego nie przewidzieli sami twórcy Encyklopedii, wynika z roli odegranej przez nią w życiu politycznym Francji, w genezie Rewolucji. Langevin cytuje opinię Gustawa Lanson'a o Encyklopedii: „Była to groźna machina, dźwignięta przeciw wcieleniom i instytucjom przeszłości”.

Ale dzieło to dotknięte było głębokim przeciwnictwem wewnętrznym, które wkrótce spowodowało nowy przełom. Ulegając sugestywnej sile mechaniki Newtona, dotyczącej ciał niebieskich, autorzy Encyklopedii ukształtowali swą syntezę światopoglądową na jej obraz i podobieństwo. Uczynili oni z mechaniki newtonowskiej model, do którego miała się przystosować wszelka nauka o naturze w duchu determinizmu, mechanizmu, determinizmu absolutnego. Zjawiska nauk fizycznych, jak również nauk o życiu, pojęte zostały jako systemy wprowadzone w ruch przy pomocy pierwotnego bodźca, którego źródłem miała być doskonała inteligencja, istniejąca ponad człowiekiem i niezależnie od niego. Wobec takiego obrotu natury postawa człowieka i nauki może być tylko kontemplacyjna, jak w astronomii i „w ten sposób dochodzi się do fatalizmu i paradoksu, że nauka, która wyszła z potrzeb działania, dochodzi do zaprzeczenia wszelkiej możliwości takiego działania”. Stąd rozbrat między nauką i filozofią, który znalazł wyraz w wielokrotnych oświadczeniach o bankructwie nauki, stąd z jednej strony idealizm metafizyczny, bez kontaktu z rzeczywistością, a z drugiej — trywializowanie nauki przez rozważanie jej wyłącznie pod kątem jej bezpośredniej użyteczności.

To podstawowe przeciwnictwo zostało przezwyciężone przez odnowę, łączącą się z wprowadzeniem pojęcia ewolucji i przez ewolucję naszej koncepcji rozumu, który przestał być pojmowany statycznie, w sensie kantowskim. W dziedzinie nauk matematycznych o odnowie tej decyduje wprowadzenie geometrii nieeuklidesowych, a w fizyce einsteinowska synteza czasoprzestrzeni w ramach ograniczonej teorii względności oraz synteza fizyki i geometrii w ramach uogólnionej teorii względności.

Kryzys teorii kwantów spowodował konsekwencje jeszcze głębiej sięgające. „W istocie, nowa fizyka podstawia na miejsce determinizmu absolutnego determinizm statystyczny, według którego nasza obecna znajomość systemu materialnego pozwala nam jedynie przewidywać prawdopodobieństwa różnych możliwych stanów późniejszych tegoż systemu”. Otóż „nasze możliwości przewidywania zależą przede wszystkim od stopnia naszego poinformowania, a ten ostatni powiększać się może tylko przez działanie”.

Nowa koncepcja determinizmu wiąże się z doświadczeniami powszedniego życia i czyni z naszej nauki precyzyjną i coraz doskonalszą formę codziennej praktyki.

A oto uogólnienia ogromnej wagi, jakie wyprowadza Langevin z całokształtu swej rozległej wiedzy, uogólnienia, mające przyświecać wielkiemu dziełu nowej Encyklopedii:

„Historię wszystkich naszych nauk znaczą jak słupy miłowe podobne procesy dialektyczne. Zdaje sobie sprawę, że mogłem zrozumieć naukę fizyki dopiero z chwilą, w której zapoznałem się z podstawowymi koncepcjami materializmu dialektycznego. Doktryna ta, która jest przedłużeniem wielkiej linii filozoficznej myśli ludzkiej, sama stanowi syntezę, zapoczątkowaną sto lat temu przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, między materializmem mechanistycznym naszych francuskich filozofów XVIII wieku i idealistyczną dialektyką Hegla. Wydaje się posiadać ona zastosowanie uniwersalne, jako filozofia przemiany, do stałej ewolucji świata, równie w dziedzinie myśli, aby oświetlić i kierować postępem wiedzy i działania, jak i w dziedzinie samej przyrody. Wbrew staremu przysłowiu: „Natura non facit saltum”, przemiana wydaje się działać dialektycznie, skokami, czy to gdy chodzi o ukazywanie się nowych form życia czy też w trakcie przechodzenia atomu w jedno ze swych stanów kwantowych.

Zastosowanie tej doktryny przez jej twórców do ewolucji ludzkich społeczeństw pod nazwą materializmu historycznego było, jak się zdaje, pierwszą tego rodzaju próbą i pozwoliło tak im, jak ich kontynuatorom, rozumieć i przewidywać w dziedzinie szczególnie trudnej i skomplikowanej.

Kiedy po bezprzykrytym kryzysie kraj nasz ma się odrodzić, chwila jest szczególnie sprzyjająca, aby przystąpić, po dwustu latach przerwy, do sporządzenia inventarza podobnego do tego, jakim kierował Diderot od swej młodości do wieku dojrzałego. Przewodnikiem, zdolnym do poprowadzenia nas w tym ciężkim i długim zadaniu i zdolnym do związania nas z wielką linią filozoficzną postępu ludzkiego może być tylko materializm dialektyczny.

Aby zjednoczyć raz jeszcze myśl i działanie, organizatorzy dzisiejszego zebrania pragną, aby stało się ono również punktem wyjścia dla ruchu, który po dwóch wiekach odnowi ruch, poprzedzający naszą Rewolucję.

Nie można ogarnąć bez podziwu tego rozmachu myśli, z jakim kreśli wielki uczonej francuski linie przewodnią nowego dzieła wielkiej syntezy, stapiając w jednolitą całość wolną od pęknięć rozległą wiedzę specjalistyczną, dorobek dwustu lat kultury ludzkiej, filozofię marksistowską i jasną wizję przyszłości swego kraju. Ci, którzy mówią o starożytnym wiewiórce Francji, niech się zastanowią nad ową niespożyta siłą, która każe siedemdziesięcioletniemu starcowi stać się heroldem nowej Encyklopedii, która była dziełem triumfującej młodości. Skąd promieniuje ta siła? Bije ona z ofiary Decourów, Solomonów, Politzerów, którzy szli gardząc śmiercią pod kule plutonów egzekucyjnych, w porwywie wielkiego uczucia, posłuszni dyscyplinie francuskiego intelektu, świadomi potrzeby i celowości swojej ofiary.

Francjo umiłowana! byłeś i pozostajesz krajem wolności i inteligencji. I jeżeli, jak przepowiadał Michelet, Polska wyprzedzi cię na krok w dziele postępu społecznego, ty nas w tym dziele podeprzesz, udzielając i nam i światu całemu nieprzebranych skarbów twej wielkiej, wspaniałej, nieśmiertelnej kultury.

PAUL ELUARD

## W I E R S Z E

ROMAIN ROLLAND

FRANCJA,  
I WOLNOŚĆ

## ZWYCIĘSTWO POD GUERNICA

1  
Piękny świat ruin  
Kopalni i pól

2  
Twarze gotowe na ogień twarze gotowe na  
ohłód  
Na zniewagi na razy, aby oprzeć się nocy

3  
Twarze gotowe na wszystko  
Oto pustka która was zatrzymuje  
Wazza śmierć posłuzą za przykład

4  
Śmierć przewrócona serce

5  
Kazali wam płacić za chleb  
Za niebo ziemię wodę, sen  
I za nędzę  
Waszego życia

6  
Mówili że pragną mieć dobre stosunki  
Popierali silnych sądzą szalonych  
Rozdawali jabłuszka grozdz dzielili na dwoje  
Pozdrawiali trupy  
Pełni grzeczności

7  
Oni trwają  
Oni przesadzają, oni nie są z naszego świata

8  
Kobiety, dzieci mają ten sam skarb  
Zielone liście wiosny i czyste mleko  
I przestrzeń  
W czystych pozach

9  
Kobiety, dzieci mają ten sam skarb  
W oczach  
Mężczyźni bronią go jak umieją

10  
Kobiety dzieci mają te same czerwone rzy  
W oczach  
Kiedy pokazuje swą krew

11  
Strach i odwaga życia i śmierci  
Śmierć tak trudna i tak łatwa

12  
Ludzie którym o tym skarbie śpiewano  
Ludzie którym ten skarb zmarowano.

13  
Prawdziwi ludzie dla których rozpacz  
Karmi nadzieją postrajający ogień  
Odnieramy razem ostatni pak przyszłości

14  
Parasol, śmierć, ziemia i brzydota  
Naszych wrogów mają monotonny  
Kolor nosy  
Nasza jest jednak prawda

Tłumaczył Jan Kott

## GABRIEL PÉRI

Zginał ten co za całą obronę  
Miał ramiona otwarte do życia  
Zginał ten co nie zdołał z drogi  
Nienawidził ku karabinom  
Zginał estawiek który walkę toczył  
Przeciw śmierci przeciw zapomnieniu.

Bo czego on pragnął  
Lę pragnęliśmy także  
I dzisiaj tego pragnemy  
By szczęście stało się światłem  
W głębi oczu w głębi serca  
I sprawiedliwość na ziemi.

Znamy słowa które dają życie  
Są to słowa najbardziej zwykłe  
Słowo rapał słowo ufność  
Sprawiedliwość, miłość i wolność  
Słowa dziecko i słowo szlachetność  
Pewna nazwa kwiatów i owoców  
Słowa twórczość i słowo odwaga  
Pewna nazwa miasteczek i wsi  
Pewna imion kobiet i przyjaciół  
Póśród nich niech stanie Péri

Zginał za to co daje nam życie  
Mówimy mu ty pierś na przeszłość  
Lecz przez niego poznaliśmy się bliżej  
Będą na ty nadzieja jest żywa

Tłumaczył Jan Kott



PAUL ELUARD

rys. Pablo Picasso

## W PEŁNI SIERPNI

W pełni sierpnia poniedziałek wieczór o czu-  
łym kolorze

Poniedziałek wieczór zawieszony u ciemur  
W Paryżu jasnym jak świeże jajo  
W pełni sierpnia na barykadach nasz kraj  
Paryż odważający się podnieść wzrok  
Paryż odważający się brzość zwycięstwa  
W pełni sierpnia w poniedziałek wieczorem

Ponieważ zrozumielśmy światło  
Czyż wieczór ten prześwit może w noc  
Ponieważ z brzości wysłała nadzieja  
Wyszła z czoła i wnieśliśmy pięści  
My narzucimy nadzieję  
My narzucimy życie  
Niewolnikom którzy zwątpili

W pełni sierpnia zapominamy zimę  
Jak zapomina się grzeszność zwycięzów  
Ich wielkie ukłony dla nędzy i śmierci  
Zapominamy zimę jak zapomina się wstyd  
W pełni sierpnia oszczędzamy naboje  
Słusznie i słuszna jest nasza nienawiść  
O zerwanie, zerwanie konieczne

Słodycz że żyjemy bolesna świadomość  
Ze nasi bracia zmarli byliśmy żyli wolni  
Gdyż żyć i dawać życie tkwi w głębi nas wszy-  
stkich

Oto noc oto zwierciadło naszych marzeń  
Oto północ północ punkt honoru nocy  
Śladko i żalobnie jest wiedzieć że dzisiaj  
Mysimy wszyscy razem zaprzeczili nocy

1936

Tłumaczyła Maria Castellatti

## KRYTYKA POEZJI

Ogień budzi las  
Pnie serca ręce liście  
Szczęście w jednym bukciecie  
Zmieszane lekko stopione siódki  
Po całej las przyjaciel  
Który się zebrał u fontann zielonych  
Dobrego słońca plonącego lasu.

Garcia Lorca zamordowany

Dom jedynego zawołania  
I wargi złączone do życia  
Malutkie dziecko bez łez  
W śrenicach straconej wody  
Światło przyszłości  
Kropka po kropki napelnia człowieka  
Aż do przezroczystych rzes

Saint-Paul-Roux zamordowany  
A jego córka zamęczona

Miasto ledawate o podobnych węglach  
Gdzie śniłem o dojrzalych owocach  
O całym niebie i o ziemi  
Jak o dziewczynach znalezionych  
W zobawach, które się nie kończą  
Kamienia zmurszałe ściany bez cicha  
Omijam was uśmiechem

Decour zamordowany

Tłumaczył Paweł Hertz

## DO TEJ O KTÓREJ MARZA

Dziewięćset tysięcy więźniów  
Pięćset tysięcy politycznych  
Milion robotników

Pani ich smu  
Daj im siły człowieka  
Szczęście życia na ziemi  
Daj im w cieniu olbrzymim  
Wargi śledkiej miłości  
Jak cierpień zapomnienie

Pani ich smu  
Córko żeno siostrę i matko  
O pierśiach nabremniących od pocałunków  
Daj im nasz kraj  
Jakiś go zawsze kochali  
Kraj życia szalony

Kraj, w którym wino śpiewa  
Gdzie żniwiarze mają dobre serca  
Gdzie lobuzują dzieci  
Gdzie starcy są smuklejsi niż drzewa  
O białych od kwiatów owocach  
Gdzie rozmawiać można z kobietami

Dziewięćset tysięcy więźniów  
Pięćset tysięcy politycznych  
Tysiąc robotników

Pani ich smu  
Śniegu czarny nocy białych  
Poprzez bezkierwisty ogień  
Świeta Jutrzenka o lasce białej  
Daj im ujrzeć nową drogę  
Za ich więzieniem z desek

Zmuszeni są poznać  
Najgorsze zła siły  
Ale zachowali dobroć  
W tej samej wierze przeszyci  
Cnotami co i ranami  
Gdyż trzeba by siebie przeżyli

Pani ich odpoczynku  
Pani ich przekudzenia  
Daj im wolność  
Lecz nam zachowaj naszą hołbę  
Żeśmy mogli wierzyć w hołbę  
Nawet po to aby ją zmiweżyć

Tłumaczył Mieczysław Jastrun.

## JEDEN DZIEŃ DLA WSZYSTKICH

I.

Ostrze nie white w serce władców winowaj-  
ców

Zagłębia się w serce ubogich i niewinnych

Pierwsze są oczy niewinności  
Następne oczy ubóstwa  
Trzeba umieć ich strzec

Nie chce skazywać miłości  
Tem, że oszczędza nienawiść  
I tych co ją w mnie zdudziłi

II.

Maleńki ptaszek stąpa w ogromnych prze-  
strzeniach

Gdzie słońce jest uskrzydłone

III.

Śmiała się wokół mnie  
Wokół mnie była naga  
Była wokół jak las  
I była jak tłum kobiet  
Wokół mnie

Jak zbroja przeciw pustyni  
Jak zbroja przeciw bezprawiu  
Bezprawie uderzało wszędzie

Gwiezda jedyna gwiazda nieruchoma brutalno-  
go nieba, które jest wyłączeniem światła  
Bezprawie uderzyło w bohaterów i niewin-  
nych w nierozumnych

Którzy kiedyś potrafią rządzić

Bo ja słyszałem ich śmiech  
We krwi ich brojącej w ich pielnice  
W nocy i na miejscu kaźni  
Śmiała się śmiechem co przyjdzie  
Śmiała się do życia i rodzili się do śmiechu.

19 listopada 1944

Tłumaczył Adam Ważyk.

Na dwudziestolecie, stanowiące pomost pomiędzy jedną i drugą wojną, przypadło pogrzebienie moralne duszy francuskiej. — Gorycz zawiedzionych wielkich nadziei, żywnych tysiącami ofiar, rozczarowanie do bożyszcz, wziętych w pacht przez polityków, klimat łatwego używania i egoistycznej obojętności trawły podstawy energii francuskiej. W Europie, podobnej do rozżarzonego żelaza, w którym wykowały się wspaniałe losy nowych i odrodzonych narodów, opętanych chętnością i dumą, załamane się Francji było nieuniknione. — W oczach tych, którzy zachowali jasność widzenia, był to przerażający koszmar, z dnia na dzień głębiej zaciemniający niebo. Nie było już mowy o tym, by go uniknąć.

Pozostało jedynie zagadnienie, w jaki sposób dusza francuska zdoła znieść klęskę. Próba była tragiczna, a mogła stać się śmiertelna. O mało co się nią nie stała w oczach powalonego świata. Było to netylne załamanie się materialne, co jawne wydanie dusz na zniszczenie — gromady dusz, zdradzonych przez tych, którym się zawierzły. Opuszczenie to wydawało się całkowite — nie mające sobie równego w całej historii francuskiej.

I oto wtedy właśnie stał się cud. Z głębi otchłani zabyła we Francji iskra wiary i święty płomień niespożytej nadziei. Blask ich błę ze wszystkich środowisk, wszystkich partii, wszystkich klas społeczeństwa. Promienie też, co jest szczególnie wzruszające, ze środowiska młodzieży intelektualnej. Złożenie ofiary z życia zdawałoby się tym trudniejsze, gdy znajdujemy się na progu niezależnego życia, gdy zerwać możemy jego najśłodsze owoce. Mimo to przyszła godzina, gdy ofiara została spełniona z największą szczodrobliwością, z porywem młodzieńczego zapału, który pło nie zarówno gotów do oddania się jak do brania. A im mniej bierze, tym więcej daje z siebie... Hez czystego piękna, prostego i gorącego w aktach poświęcenia, którym są listy pożegnalne młodych skazańców do rodzin. Przekraczając daleko krąg bliskich, przenikają one do Francji wlecznej, która upomina się o tych młodych bohaterów jak o swój skarb.

Jedni byli wierzący, inni niewierzący. A raczej jedni wierzyli, że wierzą, a inni, że nie wierzą. Ale wszyscy wierzyli, że istnieje wielkie, odwieczne siły i przyczyniali się do ich zwycięstwa. Inne epoki, spokojne, lecz znużone, nie znały owej pewności dążenia naprzód, nieodpartej, zrodzonej z bezpośredniego zetknięcia, poprzez przyjęte na siebie cierpienie z wielkimi losami ojczyzny. Ojczyzna, nasza ojczyzna, której misją w świecie, dającym do ponownego zapadnięcia w bezruch, jest obrona i urzeczywistnienie wolności... Każda z tych młodych śmierci potwierdziła życie, zwycięstwo Francji i wolności.

Proponuje, aby tablica z imionami tych bohaterów i męczenników została umieszczona na Łuku Triumfalnym. I niech imiona te nie ogranicza się do paru wybranych! Wybierzcie dobrą miarę przy tym żniwie ofiar!

Ostatnie przemówienie Romain Rollanda, wygłoszone w dniu 9 grudnia 1944 roku w Sorbonie podczas uroczystości poświęconej uczczeniu pamięci ofiar okupacji, francuskich intelektualistów.

W poprzednim (8) numerze „Kuznicy” z dnia 21 października: Witold Kula: O program i jego wykonanie. — Julian Tuwim: Kwiaty polskie. — Jan Baenlewski: Uwagi o szkołach, zawodowych. — Kazimierz Wyka: Stuchające „Cyda”. — Ludwik Krzywicki: Fragment z pamiętników. — Bolesław Bugalski: Tradycje muszą żyć. — Tadeusz Breza: Mury Jerycha. — Paweł Periz: Humanizm czyli próba pisarza. — Jan Kott: Sprawa wyobraźni. — Adam Ważyk: Mitologizmy. — Adam Schaff: Ideologiczna donkiszoteria. — Pollyta, Erkawa: Konferencja londyńska. — Mieczysław Jastrun: Tradycjonalizm. — pl: Przegląd prasy. Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza. — Odpowiedzi redakcji. — Noty. — Korespondencja. — PSL. rys. Władysława Daszczyńskiego.



PARYŻ - WIOSNA 1945

ROGER GARAUDY

## INTELEKTUALIŚCI W ŚLEPYM ZAULKU

W czasie długiej agonii „gnijącego kapitalizmu”, trwającej już od połowy wieku i urastającej do rozmiarów apokalipsy, dramat intelektualisty jest trojaki: osacza go: *zwątpienie, osamotnienie, rozpacz*.

Zwątpienie staje się sceptycyzmem i słabością wtedy jedynie gdy wyraża strach przed prawdą ucieczkę przed konsekwencjami myśli, strach i ucieczkę charakterystyczne dla klasy, skazanej na zagładę. W epoce, gdy klasa mieszczańska wzrastała w potęgę i parla zuchwale w przyszłość, u myślicieli jej, zwątpienie było tylko chwilą rozważań, konieczną dla twórczej inteligencji. Kartezjusz rozmyśla. Przesady i martwa rutyna, dotąd uważane za pewniki, rozsypują się przy zetknięciu z jego zdobywczym zwątpieniem. Ten książę rozumu nie waha się burzyć; idzie naprzód pewnym krokiem ku nowym prawdom, które urzeczywistniają się i potęgnieją. Marzy i buduje „wiedzę, która czyni nas panami i władcami przyrody”. Nie obawia się zastosowania swoich myśli do rzeczywistości: jego metoda — matematyka, mechanika — staje się decydującym bodźcem w rozwoju techniki. Ten postęp techniczny wywołuje, podobnie jak i samo zwątpienie, sburzone okrzyki feudalnych schyłkowców i posłusznych im intelektualistów, wielkich prałatów o kupionych godnościach, którzy wczoraj prześladowali Galileusza a jutro usuną z Sorbony naukę kartezjuską. Lecz ten sam postęp techniczny i zuchwałość myśli wzbudzają zachwyty młodej i postępowej klasy, jaką jest wzrastające mieszczaństwo. Klasa ta nie boi się nauki, ponieważ dostrzega jej zastosowanie praktyczne. Maszyny przynoszą bogactwo, znaczenie, siłę. W wieku następnym dzieła filozofów mieszczańskich, Condorceta, Diderota, Encyklopedystów są hymnem triumfalnym na cześć nauki, postępu i powstających maszyn.

W stulecie po tym, ta sama klasa, starzejąca się i zgrzybiata, nie jest już w stanie rozwiązać nowych problemów, wyrastających przed ludzkością. Bowiem współczesna technika, córka nauki, stokrotnie zwiększywszy produkcję, wpada w ręce anonimowych pasożytów, niezdolnych do podziachu wyprodukowanych dóbr. Kapitalizm unieszczęśliwia człowieka, zamiast pomóc mu w rozwoju. Mężowie stanu i filozofowie upadającej klasy wyparli się Kartezjusza i Diderota.

Gnijący kapitalizm nie może dłużej pozwolić, aby inteligencja zajmowała się jego sprawami: wierne zwierciadło jest krępującym świadkiem. Tym bardziej, gdy dom jest tak popękany i chwiejący się, że żaden bezstronny znawca nie proponowałby jego odnowienia, tylko przebudowę. Zaczęto wtedy wpaść w intelektualistów przekonanie, że królestwo ich nie jest z tego świata. To zstąpienie ducha w ciążo, które starożytność pogańska usymbolizowała w mście o Anteuszu i któremu chrześcijanie nadają tyle wagi jako tajemnicy wcielenia, to zstąpienie ducha w ciążo, które samo w sobie jest prawem zdrowia duchowego, zostało nazwane przez walący się system: „zdradą Klerków”. Myśliciele zamyka się w niebie abstrakcyjnych idei, gdzie inteligencja zużywa na darmo swoje siły w próżni, jak wiewórka w ruchomej klatce.

Myśl musi się zderzać z przeszkodami

i odnosić nad nimi zwycięstwo, musi ujarzmić, przenikać i rozumieć zjawiska. Myśl musi walczyć i tworzyć; myśli tylko wtedy pewna jest prawdy, gdy stwierdzi jej skuteczność.

Dogorywający ustrój, odcinając intelektualistę od świata, pozostawia go na uboczu; oddziela go od innych ludzi, od ziemi i „zjadaczy chleba”, jak mawiał stary Hezjod. Rzuconemu w niebo czystych idei obce się stają sprawy ludzi, którzy mają zwykłe ręce, mocne ręce robotników.

I oto drugi dramat intelektualisty: jest on oddzielony nie tylko od świata, lecz i od ludzi. Po zwątpieniu przychodzi samotność.

Samotność osacza przede wszystkim artystę. Sztuka, powiedział ełusnie Tolstoj, jest mową. Jest ona mową uczuć; wymaga zatem zjednoczenia artysty z odbiorcą. Związanie się z ludźmi oto przyczyna, dla której człowiek staje się artystą.

Dzieło sztuki jest tym potężniejsze, im bardziej jest echem ogromnych tłumów. Wielkie dzieła, które znajdujemy u źródeł nowej kultury zachodniej, nie były utworami zbiorowymi, w których wyrażał się geniusz narodu. Biblia, Iliada i Odyseja, Pieśń o Rolandzie są to dzieła całych narodów; prorocy, pieśniarze homeryccy, truwerzy wyrażali trwogę i gniew całego narodu, sławili jego walki i wiarę. Słowo ich było matchnieniem dla tysięcy i milionów ludzi.

Tych warunków równowagi nie daje artystyce epoka agonii kapitalizmu.

W ustroju kapitalistycznym piękno, jak i cała praca ludzka, stało się towarem. Dzieło sztuki nie nabiera wartości w rękach artysty, lecz w rękach kupca. On odpowiada na zapotrzebowanie klienteli. Jakiej klienteli? Oczywiście tej, która może płacić za dzieło sztuki, to znaczy drobnej warstwy próżniaków i pasożytów, eksploatujących pracę ludu i zagarniających dla siebie bogactwa. Funkcja społeczna artysty sprowadza się jedynie do rozpraszania nudy tej dekadentki i rozpróżniaczonej oligarchii, przy której artysta gra rolę białana, jak niegdys przy królach.

Są inne jeszcze groźniejsze objawy: dla zepsutego próżniaka to ma największą cenę, co najwięcej odchyła się od naturalności. Uleganie tym upodobaniom jest najbardziej poniżającą formą sprzedajności artysty. Najdziwniejsze formy plastyczne, najbardziej potworni bohaterowie powieści, najbardziej szalone wysoki poetyckie żerują jak rak na naszej kulturze narodowej. Dadaizm przyjął jako hasło te oto słowa Rimbauda: „Skończyłem na uświęceniu bezładu mego umysłu”.

Artysta, którego dzieło jest pozbawione wszelkiej ludzkiej treści, odwraca się od świata, który go wyklucza, światła wrogiemu mu i niechętnemu. Chroni się w światłach innych, jeszcze bardziej działających, które sam stwarza i zadośćuczynienie znajduje jedynie w ulepszeniu własnej techniki. Jeden z ojców socjalizmu francuskiego, Saint-Simon w ten sposób charakteryzuje okres dekadencji estetycznej: „Byliśmy świadkami, jak zamierała poezja i jak ją przeżyła jedynie doskonałość techniczna”. Manierizm i bezcelowe wyrażaowa-

nie są charakterystyczne dla wszystkich epok schyłkowych: po rozkwicie w V i IV wieku w Atenach przychodzi w Grecji okres hellenistyczny i aleksandryjski, ze świetności rzymskiej wyrasta bizantyzm, gotyk niszczy, stając się coraz bardziej ozdobny, klasycyzm wyrodnieje w wytwornosc. Jeżeli artysta, zanim zacznie myśleć nad tym co powie, zastanawia się jak wypowiedzieć, kiedy więcej ma środków wyrazu niż treści do powiedzenia, jest stracony.

Rozprawianie o „rewolucji technicznej”, „rewolucji na gruncie formy” jest równie fałszywą grą słów, jak mówienie o „rewolucji narodowej”. W rzeczywistości zamiar stworzenia „nowej” sztuki bez przemiany człowieka jest równie chybiony, jak plan przebudowania państwa z pominięciem sił ekonomicznych i społecznych, które nim władają. Nie można stworzyć nowej sztuki bez nowych ludzi.

Artysta może stworzyć mową sztukę jedynie przez ściśle zjednoczenie z ludem, to znaczy przez zerwanie z samotnością i sprzedajnością, na które skazuje go rozkładająca się oligarchia.

W przedmowie do dzieła, poświęconego Picassowi, jeden z krytyków stawia następujące zagadnienie: „Czym może być sztuka malarza, który jest całkowicie samotny? Na pytanie to odpowiada malarstwo Picassa”. Jeżeli tak jest w istocie, możemy mieć nadzieję, że Picasso przystąpił do nas po ludzki pokarm, że możemy oczekiwać jego przemiany estetycznej, tak jak byliśmy świadkami przemiany Aragona. Dramat artysty rodzi się dzisiaj z potrzeby zakorzenienia się w glebie ludzkiej. Artysta odczuwa potrzebę związku ze swoim narodem, tak jak drzewo z ziemią, która je żywi.

Ci wszyscy, którzy chcieli zwyciężyć rozum, nauczyli tak jak Hitler w swojej „Rozprawie o kulturze” w roku 1936 w Norymberdze, że kultura jest dziełem wielkich samotników, a przystąpienie mas do życia umysłowego oznacza jego zagładę. W ustroju faszystowskim artysta może być albo samotnikiem, albo narzędziem propagandy. We Włoszech Marinetti zachwyca się: „aeromalarstwem”, aby przypodobać się „skarłowaciemu megalomaniowi i opętanemu dyktatorowi”. W Niemczech filozof systemu, Oswald Spengler, wywołuje „geniusza samotnego, jak orzeł na skale”. Intelektualista faszystowski, który chce wyjść poza swoją samotność, znajduje ku temu jeden tylko sposób, propagandę czyli tresurę odczłowieczonej bestii ludzkiej. Nie chodzi mu o budzenie w ludzkim i braterskim człowieku świadomości najwyższych racji wieanego życia. Usiłuje on zmusić poszczególnych ludzi lub cały naród do służalczej uległości.

Intelektualista faszystowski jest bardziej samotny w obliczu swego narodu niż w swym gabinecie do pracy, gdyż naród ten jest już tylko chaosem bezdusznych „rzeczy”, którymi należy kierować i odpowiednio je urabiać, by stały się powolne planom władcy.

Od chwili ujawnienia się pierwszych sprzeczności ustroju kapitalistycznego, których wyrazem literackim stała się od początku XIX wieku rozpacz romantyczna, kapitalizm zawsze skazywał swoich artystów na samotność i rozpacz.

Odcięty od świata przez zwątpienie, od ludzi przez samotność, intelektualista skazany jest na bezsilie. Z tego źródła rodzi się jego rozpacz.

(Ciąg dalszy na str. czwartej)

## WE FRANCJI O KUBIZMIE

Znany krytyk i historyk malarstwa André Lhote w związku z otwarciem wystawy obrazów kubistycznych w Galerii Francuskiej umieścił w „Les Lettres Françaises” artykuł o kubizmie jako szkole heroizmu. Piętna zgrupowane na wystawie pochodzą z lat 1910—1917, powstały więc w epoce, którą Lhote określa jako „bohaterką” i jednocześnie zastanawia się czym jest heroizmem w sztuce. Dla większości bowiem „bohaterów” malarstwa i rzeźby są wciąż jeszcze „sztukami rozrywkowymi” według niebezpiecznej formuły XVIII wieku. Bohaterstwo w sztuce jest przede wszystkim czynnym protestem, przeciwstawiającym ideom banalnym i przeżytym pojęcia nowe i odważne, obrazom konwencjonalnym, obrazy najbardziej zadziwiającej. Bohaterstwo to może się żywić z najróżnorodniejszych źródeł, może czerpać środki ekspresji z przeszłości i przystosowywać je do nowego widzenia świata lub też może znajdować nowy język w pewnych przejawach teraźniejszości, niewidzialnych dla oczu ogółu. Ten słynny „niepokój”, skłaniający artystów do wyrzeczenia się obiegowych środków impresjonistycznych, którym holdowali Irregularni malarze i przeciwstawienia im trwałych wartości plastyki, narodził się między rokiem 1910 a 1914. Pozostawał on w pewnym związku z wielkim, przygotowującym się dramatem, którego wojna była jedynie epizodem. Przed malarzami stał problem poznania „struktury” obrazu oraz własności plastycznych i dekoracyjnych przedmiotu. Aż do tej chwili przedmiot był podporządkowany tradycyjnej

perspektywie, zakładającej ze swego jedynego punktu widzenia nieruchomość widza. Nowa ciekawość peha plastyków do zmiany położenia przedmiotów, dekonania ich obrotu i zerwania z tym jedynym punktem widzenia, po mieszczańsku umiejscowionym w fotelu. Pozitywną stroną rewolucji kubistycznej była przede wszystkim rehabilitacja środków „konstrukcji” oraz wydobycie na światło dzienne plastycznego i ekspresyjnego kształtu. Do tych osiągnięć należy dodać inne, które zdaje mu się przeczyć: dzieła kubistyczne bowiem ze swoimi zbyt widocznymi konturami przedstawiają obraz rozczwiarowania świata, pęknięcia, rzeczywistego rozkładu materii. Nie można tutaj pominąć faktu, że od chwili narodzin kubizmu, każdy choćby trochę wrażliwy malarz nie wyraża przedmiotu jako niepodzielnej całości, lecz przeciwnie znikształca go na sto sposobów. Różnorodność sądów i opinii, kłótnie i walki między artystami i całymi szkołami na temat istotnych wartości kubizmu wykazują, że Francja jest krajem żywym i posiadającym pełne zainteresowanie dla spraw sztuki. Istnieje jedynie zagadnienie, czy sztuka ta ma być fałszowana, dająca złudzenie kłamliwej równowagi, czy też realistyczna, dająca przybliżony obraz powszechnego bezładu i wyrażająca pragnienie wydobycia się z niego. Mówiąc inaczej, czy ma to być sztuka mieszczańska, ślepa, głucha i niema, czy też sztuka bohatera i niepełna, lecz oświecająca z pasją, pokorą i liryzmem dramat naszej epoki. G

LEON PIERRE-QUINT

## PISARZE WOBEC SPOŁECZEŃSTWA

Strzęp po strzępie, naby wielkie platy martwej skóry na gnijącym ciele, rozpadła się armia niemiecka. Teraz pozostaje nam odbudowanie pokoju na ogłoconym świecie. Niestety! zdaje się, że ludzie stracili już wiarę, by najgorsze zrodzić mogło legase. Od dawna człowiek nie miał tak małego złudzeń co do natury ludzkiej; gwałt, grabież, okrucieństwo, zemsta doszły do takich rozmiarów jak w czasie największych dziejowych przełomów.

A tymczasem w splądrowanym świecie wszystko wydaje się jeszcze możliwe... Ciepły dlatego właśnie — dzisiaj — na tej ziemi, pełnej ruin, choć oczyszczony z gruzów, gdzie życie toczy się dalej i trwa nadzieja — pisarze starają się zainteresować swą epoką i uczestniczyć w jej dziejach. Bez wątpliwości, nie jest rzeczą pewną, czy rzeczywiście myślą planują nad światem, czy świadomość ich jest jasna, czy zdolni są podjąć i rozważać wielkie problemy współczesności. Być może usiłują raczej odzyskać znaczenie i zająć odpowiednie pozycje. Nie jest to ważne — dzięki temu bowiem, że chcą bezpośrednio zetknąć się z rzeczywistością, uczestnicząc, jeżeli nie w stwarzaniu nowej cywilizacji, to przynajmniej w jej nadejściu.

Postawa to moralna tak odmienna na pozór od postawy pisarzy — tych samych niekiedy — z okresu pierwszej wojny światowej, że zasługuje na rozważenie. W roku 1912, na tle zakreślonego już społeczeństwa ówczesnego, Gide ukazuje ewangelicznego i niezwiązanego z niczym Lafcadio, młodzieńca bez rodziny i ojczyzny. Rok 1917: po dwudziestu latach milczenia Valéry, występuje w okresie pełnej wojny z „Młodą Pańką”, doskonałym modelem czystego ówczesnego intelektualnego. Rok 1918: nagroda Goncourtów zostaje przyznana nie książce aktualnej „Krzyże drewniane”, lecz cyklowi Prousta „W poszukiwaniu utraconego czasu”.

\*

Poszukiwanie idealnego czynu, który się postęga za sobą żadnych konsekwencji, zainteresowanie dla inteligencji czystej, uznające sztukę za jedyne źródło moralności i rzeczywistości, odpowiadają tej samej formie indywidualizmu: poety nie wolno było odrywać od jego pracy i obowiązków dla żadnej propagandy, dla najbardziej nawet rozsądnych przyczyn, dla jakiegokolwiek zajęcia społecznego czy publicznego. Stąd rodziła się chęć całkowitej izolacji od społeczeństwa, chęć oderwania się od niego, pozostania na marginesie wydarzeń. W wielkim ówczesnym tekście literackim, którego jedyną ambicją było „oczyszczenie” sztuki (oczyszczać: nadać czystszy sens słowom plemienia), współwzrosty tak bardzo jedni od drugiego różni, czuli się związani solidarnością na skutek tego prostego faktu, że trzymali się na uboczu od innych środowisk, uznając za ekonomiczne, że odmawiali pisania w ich piśmie, w ich gazetach. Mogli oni powiedzieć jak Lenin do swego towarzysza wygania w Londynie: „Obo ich Westminster”.

O He pokolenie najstarszych odmówiło swego udziału w życiu społecznym, o tyle generacja następną, która wydała nadrealizm, nie tylko pozostała na uboczu społeczeństwa, lecz zbuntowała się przeciw niemu. Niewątpliwie szło tutaj przede wszystkim o bunt przeciw samemu losowi człowieka, analogiczny do oporu dziecka wobec tych, którzy usiłują je ukształtować i ograniczyć.

\*

Jest to bunt, który od najdawniejszych czasów przewijał się przez historię literatury w formie tradycji epickiej: Prometeusz powstaje przeciw Zeusowi. Tytani usiłowali przywrócić chaos we wszechświecie, rządzonego przez bogów, Adam z Raju utraconego był niepojętym wobec Jehowy. Od świętych ksiąg po Anchysoa, od Miliona po Byrona, w wielkich poematach co kilkadziesiąt lat odnajdujemy to usiłowanie oporu, bunt przeciw stworzonemu światu. Być może, że bunt ten wyrazili najlepiej pewni poeci współcześni, a przede wszystkim Lautréamont i Rimbaud. Związana z Rimbaud, gdy mówił: „Nie rozumiem praw, nie mam zmysłu moralnego, jestem brutalny. ...Jestem zwierzęciem, Murzynem!”

W świecie tym najbardziej charakterystyczne jest jego podobieństwo do absolutnego buntu młodzieńca — potrzeby wyrwania się z otoczenia, pociągu do niemanego. Miałe innej wolności? Czyż można odnieść warunki, narzucone przez życie? Rimbaud nie chciał zgodzić się na życie. I oto musiał je zacząć od początku, przynajmniej mu systematycznie wszystko, czego odeń żądano: pracę, grzesność, zwyczaj.

Całkowita negacja prowadzi do samobójstwa lub też na nowo do całkowitej zgody.

Zle się stało, że nadrealiści nie mogli przedłużyć na cały okres międzywojenny buntu, o nic nie zahaczającego. Chęć przemiany życia przy pomocy umysłu wydawała im się bezskuteczna, jeżeli nie towarzyszyła jej praktyczna wola przemiany biegu zdarzeń. Na skutek tego pewna ilość nadrealistów przeszła na pozycje materializmu dialektycznego. Lecz poeci na pozór najbardziej oddaleni od spraw społecznych, porwani tym samym pędem, tą samą potrzebą czystości, przyczynili się każdy na swój sposób do stworzenia klimatu rewolucyjnego. Czyż trzeba dodawać, że fermenty buntu, które zjawiają się zarówno u Baudelaire'a jak i u Rimbauda, w końcu ułatwiają zadanie zawodowcom socjalizmu.

Także i ewangelizm tołstojowski, jeżeli nawet objawiał z początku chęć przeciwstawienia się doktrynie marksistowskiej, niemniej wspomógł wielki ruch wyzwolenia 1917 roku, przede wszystkim dzięki budzeniu w niewolnikach świadomości ich nędzy. Być może jest rzeczą daremą dopatrywanie się w poezji buntu teorii rewolucyjnych. Lecz ruch literacki sam w sobie ma prawie zawsze niebezpieczne wartości dla ustalonego systemu pojęć. Zauważono to słusznie w ustroju faszystowskim, który usiłował zniszczyć sztukę awangardową. Bez wątpienia bunt i rewolucja nie pokrywają się ze sobą. Zastąpienie jednego ustroju przez drugi nie skutkiem wewnętrznych sprzeczności, tkwiących w człowieku. Ale zawsze żądania istotnej wolności narzucają także „żądania” w ogóle: można powiedzieć, iż jest rzeczą trudną dążyć do przetworzenia człowieka, nie zamierzając jednocześnie zmienić instytucji i odwrotnie: trudne jest dążenie do naprawienia systemu politycznego bez marzeń o polepszeniu doli ludzkiej.

Z tego punktu widzenia ruchy literackie, istniejące po pierwszej wojnie światowej — choćby tylko wzniesząc oburzenie publiczne — dobrze pracowały dla sprawy postępu.

\*

Aby zrozumieć istotny sens prowokacji i obelg, rzucanych przez dadaistów i nadrealistów, trzeba przenieść się w to społeczeństwo z roku 1918, które za wszelką cenę starało się przetrwać. Znowu pojawiło się tango, Harry Pilcer wciągał Gaby Desbys w zawrotny wir; na Polach Elizejskich przechadzali się obcy panujący, budząc obłąd uwiellbia.

Tymczasem pozostali przy władzy ci sami uparci politycy z roku 1918. Społeczeństwo skleralizowane opierało się na zwycięskiej armii, aby stłumić wszystkie żądania i zdecydowało się nawet wysłać na Morze Czarne oddziały marynarzy, które Rosjanie przyjęli okrzykami: „Precz z armią Kredytu Lyonskiego”.

W tej atmosferze siły i ucieku poeci mogli walczyć jedynie na swoim własnym terenie, posługując się przede wszystkim niepokojącym i wybuchowym swym humorem. Był to właściwy im sposób rzucać się w partyzanckie. W ten sposób młodzi ludzie prowadzili wojnę podjazdową z duchem reakcyjnym, sabotowali wszelkie instytucje, grzebił rezerwy gotowych idei, podrywali zakorzenione tradycje. Jeżeli manifestowali gwałtownie przeciw pewnym marszałkom, przeciw nadzyciom religii lub wojnie w Maroku, działo się to dlatego, że ludzie ci i te siły pakowały w ucieknie lub niesprawiedliwość. I jeżeli w końcu przypływały winę samej Francji, robili to tak, jak zdradza się ubóstwianą kochankę, ponieważ nas odtrąca. Gdy Nietzsche lub Baudelaire, z których każdy żywił gorętsze uczucia narodowe od swoich rodaków, traktowali ich pogardliwie, działo się tak dlatego, iż czuli z rozpaczą, że własny ich kraj wszedł na manowce. Podobnie gdy poeci atakują błąd człowieka, czynią to jedynie po to, by go uczynić większym.

\*

Taka była po roku 1918 istota ruchu, stworzonego przez poetów. Lecz dzisiaj zmieniło się ich położenie: jeżeli bunt i rewolucja nie pokrywają się nigdy całkowicie, istnieją chwile w historii, kiedy pisarz porzucić musi jedno dla drugiego. „Jeżeli tego trzeba — pisał Hölderlin w epoce Rewolucji Francuskiej — rzucimy nasze pióro pod stół i pójdziemy tam, gdzie są najgłębsze ciemności”.

Wierzę, że przesyłamy teraz jedną z tych wielkich chwil w historii. Druga rewolucja przesunęła się przed nami. W epoce wyzwolenia oświecenie ludów odbywa się w momencie oka, tak jak cienie prze-

suwają się ze zmianą położenia słońca. W ciągu jednego poranka światło ukształtowało nową Francję. Obrazy zmieniały się z szybkością filmu: z gór wynurzyła się armia, jak żołnierze, których wywoływał Douglas Fairbanks z dymu magicznych prosków. I wdziałem jak z mroków konspiracji wystąpił dowódca, wśród których znajdowała się epora ilość intelektualistów, artystów, pisarzy.

Prawdziwy pisarz bierze zawsze udział w opozycji. I jak, między innymi poetami, o których mówię, nie było ani jednego, który by kiedykolwiek zdradził „ducha”. Nie zawiodł ich duch rewolucji, gdy znowu stanęli w obliczu faktów. Pomędzy dwiema wojnami żył oni prawie wszyscy w rodzaju wewnętrznego wygnania, w niezrozumianej i przeklinanej awangardzie, na marginesie społeczeństwa.

I oto dzisiaj zajęli miejsce wśród przywódców narodu, uczestniczą w jego rozwoju, poznali zaszczyty i chwałę. Prawo i nieprawo — ermi odnaleźli się pod czas walki w tych samych szeregach: Zginęło wielu młodych. A wielkie głosy starszych, Gide'a lub Valéry'ego, umilkły podczas tych czterech lat, przytaczając swoją ciszą małych maciwodów kollaboracji.

Być może zdziwią się niektórzy, że poeci niegdys zbuntowali przeciwko narodowi i społeczeństwu, piszą poematy, pochwalając wojnę, że ci, którzy krzyknęli w roku 1924: „Precz z Francją”, krzyczą dzisiaj: „Pozdrawiam ciebie, Francjo”. Lecz sprzeczność jest tylko pozorna. Zmieniły się warunki zewnętrzne a nie ludzie. Oni zawsze kochali słowo wolność, które wy-

## INTELEKTUALIŚCI W ŚLEPYM ZAUŁKU

(Dokończenie ze str. trzeciej)

Należy bowiem pamiętać, że wielkim marzeniem humanizmu od czasów greckich do Odrodzenia nie było rozmyślanie o człowieku, lecz przemiana człowieka. Nikt lepiej niż wielkie umysły Odrodzenia nie wyraził dążeń do bezustannego stwarzania człowieka przez człowieka. Oto Pico de la Mirandole w traktacie „O wielkości człowieka” umieszcza tę wspaniałą apoteozę przyrody do człowieka: „Nie daliśmy Ci, Adamie, ani określonego mieszkania, ani twarzą Tobie właściwą, ani specjalnego zakresu działania, abyś mógł mieć według własnego wyboru mieszkanie, twarz i zajęcie. Umieściłem Cię w środku świata, abyś mógł łatwiej się w nim rozjeździć. Nie zrobiłem z Ciebie ani istoty niebieskiej, ani ziemskiej, ani nieśmiertelnej lub śmiertelnej, abyś mógł jak rzeźbiarz wymodelować, nadać sobie kształt, który będzie Ci odpowiadał najbardziej. Będziesz mógł spaść do szeregu istot najniższych lub też wznieść się tak wysoko, jak istoty boskie”.

Ale humanista, głoszący całkowitą moc człowieka, znajduje się w obliczu rzeczywistości, która z niego sztydzi. Tysiące i miliony ludzi w epoce agonii kapitalizmu pracuje, walczy, cierpi i umiera we wszystkich częściach umęczonego świata, nie dowiedziawszy się nigdy, do czego mogliby służyć ich praca, walka, cierpienie i śmierć. Najlepsi i najwięksi z humanistów dostrzegli ten chaos i wypowiedzieli mu warunek.

W ramach ustroju kapitalistycznego, gdzie świat jest dżunglą apetytów i współzawodniczych ambicji, człowiek jest istotą prehistoryczną. Nie jest on jeszcze całkowicie wyzwolony ze zwierzęcości, ponieważ nie przeżył jeszcze historii ludzkiej, to znaczy epoki, w której budować będzie swoje życie według świadomego, twórczego i swobodnego planu. W tej prehistorycznej epoce człowieka działają cynicy, których jedyną myślą jest wykorzystanie tego chaosu na własną korzyść. Karol Maurras bez żadnych zastrzeżeń dał czytelną formułę niemiłosiernego logiki konserwatywności: „Część przyrody, pisał w przedmowie do *Drogi Rajskiej*, jest jeszcze pograżona w spokojnym i rytmicznym śnie... Błogosławieni ci, których prace związane ze światem rzeczy martwych, są zawsze tylko bezwiednym działaniem, skutkiem przyzwyczajenia, złołem bezmyślnych ruchów, wypływających z niewiedzy życia. Z ludzką pogardą powinien spać każdy, kto budzi pierwsze żądanie w mózgu lub sercu człowieka instynktu i odbiera tym błogosławionym godny zarobek przywileju, iż umierają zanim zaczęli żyć. Bezsensowne zadanie, aby całe życie ludzkie sprowadzić do paroksyzmu — oto istota współczesnego błądu, który odejmuje epokę wszystkim sercom”.

Zasługą Maurrasa jest przynajmniej to,

woląć może szyderczy uśmiech jedynie na twarzach podłych niewolników.

Jaurès wyjaśnił kiedyś, że proletariar, gdy zdaje się walczyć z ojczyzną, czyni to dlatego, iż czuje się wyzyskiwanym, ale w nadziei zajęcia w niej kiedyś miejsca godnego siebie. „Kiedy proletariar sędzi — pisał Jaurès — że przeklina ojczyznę, przeklina jedynie nędzę, niesprawiedliwość, nienawiść, które go pozbawiają honoru. I to pozorne przekleństwo jest zawsze wezwaniem do nowej ojczyzny”. To samo można powiedzieć o pisarzach, którzy po roku 1918 czuli się wykluczeni ze społeczeństwa, a dzisiaj zgadzają się zająć w nim miejsce; nie znajdują się już na zewnątrz państwa, ponieważ wierzą, że będą mogli nań oddziaływać.

Postawa jednostki, grupy, klasy w stosunku do państwa jest bez wątpienia określona przez postawę samego państwa w stosunku do danej klasy, grupy i jednostki. Wyjaśnia to, być może, w pewnym stopniu sprzeczność, o której mówiłem: poeci, niegdys dalecy od rzeczywistości, pełni dystansu i dystynkcji, uczestniczą obecnie w życiu zbiorowym. Czynią tak, ponieważ po wielkiej klęsce, która o mało ich nie zmiotła, sądzą, że będą mogli wyrwać swój ślad na społeczeństwie, które się zmienia, które jest płynne. Gdyby jednak społeczeństwo współczesne miało zakrzepnąć na nowo, jeżeli spodziewane rewolucje nie urzeczywistnią się i nie obiekta w fakty, poeci przestaną urzeczywistniać w czynach to, o czym marzyli. Chcę wierzyć, że ci baniaci, niegdys wyszydzeni, pozostaną na swoich posterunkach i przyjąją pełną odpowiedzialność jedynie wtedy, gdy uczują, że ich działalność jest skuteczna, że przyczyniają się do wydzignięcia człowieka z wstrętnej toni pokątnego szczęścia, do utwierdzenia go w honorze i wielkości.

że głosił on w sposób doskonale jasny ludzką treść faszizmu: utrzymanie ludu w „błogosławionej odrębności”, która czyni go uległym zamysłom tyra.

Niewielu intelektualistów przyjęło formułę Maurrasa, która jest nieumysłownym warunkiem zachowania ustroju kapitalistycznego. Większość intelektualistów nie chce bowiem usprawiedliwiać chaosu, chodzi im o wydobycie się z niego.

Ogólnym hasłem jest: *ratuj się kto może*. Indywidualne wybuchy stają się możliwe przy anarchii panującej w sychłowym społeczeństwie. W wigilię wojny wszyscy fałszywi prorocy nauczali i deprowowali młodzież francuską. Głono wygłaszał kazania o porzuceniu życia społecznego, o powrocie do pasterskich sielańek, o związku z życiem roślinnym i zwierzęcym. Hitler nazwał go za to „pisarzem rasowym”. Montherlant dziękował sam sobie, że nie wyrzekł się swych namiętności, a w powieści „Pogromcy” ukazał moralność krwi młodych nazistów. Alein nauczał, że „sąd swój należy tworzyć przez zniszczenie myśli”, a jego całkowita negacja rozbrajała umysł w obliczu wrogów. Gide, człowiek nie poczuwający się do żadnej przynależności, przeklinał działanie: „Boję się, pisał, zamknąć się w nim, to znaczy ograniczyć przez to, co robisz, to co robisz mogłoby”.

Ci fałszywi prorocy byli rozpościcielami tej samej duchowej choroby uchyłania się od wyboru w życiu, niezdolności działania. I oto stali się mistrzami nędzy.

W ich szkole tysięcy młodych Francuzów straciło ochotę do życia, to znaczy umiejętność nadawania życiu wartości, rozumienie, że życie ma wtedy jedynie sens, gdy wciela w czyn ideę, prawdziwą i skuteczną, która jest kołem napędowym historii.

Kiedy najlepsi spośród nich zbuntowali się przeciw tej ucieczce poza życie, zwyciężali na chwilę wątpliwości, lecz nie udawało im się przełamać samotności. Dlatego właśnie wspaniały poeta Lauro de Bois, autor „Ikara”, porzucił pióro, aby stać się bohaterem własnego poematu. W niedźnym samolocie poleciał nad Rzym, aby rozrzucić tam 400.000 ulotek antyfaszystowskich, a potem rzucić się samemu do Morza Tyrreńskiego. Nie zdawał sobie ani przez chwilę sprawy, że albo uratujemy się wszyscy, albo wszyscy razem zginie my. Bohater ten, nie znający strachu przed śmiercią, uciekł od życia. Dyletanizm, ironia, sceptycyzm, anarchia lub samobójstwo — to tylko różnorakie oblicza cizgie tej samej rozpacz, płynącej z niemożności działania, tworzenia, istnienia.

Roger Garaudy

Fragment z pracy „Komunizm i odrodzenie kultury francuskiej, która ukazuje w najbliższym czasie w polskim przekładzie nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Książka”.

JEAN GIRAUDOUX

Tłumaczył Henryk Rostworowski

## ONDYNA

Fragment

**Szambelan:** Ale jakkolwiek wilgotna jest moja ręka, ramię jej jest długie, sięga tronu, wyjednywa nagrody i ściga niełaskę. Narazić się mnie jest równoznaczne z wystawieniem na próbę swego i mężowskiego stanowiska, niebezpieczne wtedy zwłaszcza, gdy się wymienia z moich ułomności fizycznych, a raczej ułomności fizycznej, ponieważ ułomności moralnych nie posiadam.

No, a teraz, piękna Ondyno, o ile raczyła mnie pani wysłuchać z uwagą, zechce mi pani odpowiedzieć, jako już wtajemniczona dama dworu, jakaż jest moja ręka?

**Ondyna:** Wilgotna jak pańskie nogi.

**Szambelan:** Nic nie zrozumiała. Proszę pani!

**Ondyna:** Chwilczkę, dobrze?

**Szambelan:** Niel! Nigdy!

**Ondyna:** Jaki był pański pierwszy wiersz?

**Poeta:** Najpiękniejszy.

**Ondyna:** Najpiękniejszy ze wszystkich pańskich wierszy?

**Poeta:** Tak, stoi o tyle wyżej od innych wierszy, o ile pani stoi wyżej od innych kobiet.

**Ondyna:** Pan jest bardzo skromny w swej próżności, szybko niech pan mi go powie. **Poeta:** Nie pamiętam go już. Napisałem go we śnie, przybudziwszy się jużem go nie pamiętał.

**Ondyna:** Trzeba go było zapisać.

**Poeta:** To samo i ja sobie pomyślałem, zapisałem go nawet, ale o wiele za szybko, bo we śnie.

(Ondyna się do niego uśmiecha. Poeta odchodzi).

**Szambelan:** Pani, przyjmijmy, że mam rękę wilgotną, ale gdyby dotknęła kolejno wszystkich rąk osób, znajdujących się na tym dworze, zmieniłabyś może swe zdanie. Przyjmijmy to i przyjmijmy, że ja to przyjąłem, ale czy pani odważyłaby się powiedzieć królowi, że jego ręka jest wilgotna?

**Ondyna:** Z pewnością nie.

**Szambelan:** Brawo! Ponieważ jest królem?

**Ondyna:** Nie, ponieważ jest sucha.

**Szambelan:** Et, pani jest niemożliwa! Mówię przecież o wypadku, gdyby była wilgotna.

**Ondyna:** Nie można tego brać pod uwagę, skoro tak nie jest.

**Szambelan:** No, a gdyby tak król zapytał o brodawkę, którą ma na nosie, ha? I gdyby się spytał do czego jest ona podobna?

**Ondyna:** Czy widział kto, żeby monarcha, który pierwszy raz kogoś spotyka, pytał go od razu co mu przypomina jego brodawka. Wydaje mi się to co najmniej dziwne.

**Szambelan:** Ależ my rozmawiamy teoretycznie. Staraj się tylko pani wytłumaczyć, jakby należało z panią rozmawiać, by się pani podobać w wypadku, gdyby pani miała brodawkę.

**Ondyna:** Nigdy nie będę miała brodawki, może pan sobie na nią czekać.

**Szambelan:** Wariatka!

**Ondyna:** Ale to może dotyczyć żółwi, wie pan?

**Szambelan:** Mniejsza o to.

**Ondyna:** To zresztą jest mniej poważne niż w wypadku otarcia się przyszyłka o rybę elektryczną...

**Szambelan:** Jeśli pani sobie tego życzy?

**Ondyna:** I niż ten podły, który zadusił węgorka, a węgork jest szlachetny, trzeba by mu krew popłynęła.

**Szambelan:** Nieznośna!

**Poeta:** Pani! Szambelan pragnie tylko pani wyjaśnić, że nie należy tym, którzy są brzydcy, robić przykrości, mówiąc im o ich brzydocie.

**Ondyna:** Niech nie będą brzydcy, czy ja jestem brzydka?

**Szambelan:** Niechże pani zrozumie, że grzeszność jest pewnego rodzaju lokatą kapitału i to najlepszą lokatą... Gdy pani postarzeje powieździe przez grzeszność, że pani jest młoda, gdy pani zbrzydnie — że pani jest piękna, wszystko to w zamian za tak nieznaczny wkład, jakim jest właśnie ta...

**Ondyna:** Ja? Nigdy nie postarzeje.

**Szambelan:** Cóż za dziecko!

**Ondyna:** Chce się pan założyć? O przeproszę! (biegnie do poety)

**Szambelan:** Stójże na Boga!

**Ondyna:** Nie ma nic piękniejszego na świecie, prawda?

**Poeta:** Tak. Gdy spada ze skały, opryskując rosnące na zboczu orki i jaskry. Tak, bez wątpienia...

**Ondyna:** Wodospad? Pan uważa, że to jest najpiękniejsze zjawisko pod słońcem? Pan chyba zwariował!

**Poeta:** Tak, tak, rozumiem, pani mówi o morzu.

**Ondyna:** O morzu, o tej słonawej cieczy, o tym tańcu świętego Wita? Ależ pan mnie obraża.

**Szambelan:** No! ja czekam.

**Ondyna:** Szkoda, już tamten mnie woła. Zaluję bardzo, takżeśmy się dobrze rozumieli. (Powraca do szambelana)

**Szambelan:** Cóż wy za bzdury pleciecie? Ale innym już razem powrócimy do naszej lekcji. Został mi już tylko tyle czasu, by panią nauczyć odpowiedzi na pytania, które król pani dziś zada, jak każdej debiutantce. O bohaterze, którego nosi imię, o Herkulesie. Niechże pani słucha uważnie, ponieważ sam każe to pani powtórzyć i błagam ja na świętego Rocha! niech mi już pani nie przerywa.

**Ondyna:** O właśnie! Doskonale, że mi pan przypomniał, byłabym zapomiała, to bardzo pilne.

**Szambelan:** Zakazuję pani!

**Ondyna:** (Podbiega do poety) Pan mi się podoba.

**Poeta:** Pani mnie ośmieliła, ale niestety szambelan czeka, cóż mi pani ma tak pilnego do powiedzenia?

**Ondyna:** To właśnie...

**Szambelan:** (Do siebie) Oboje chyba zwariowali. Proszę pani, ja czekam!

**Ondyna:** (do poety) Mówiłem przednio o źródłach podwodnych, gdy wiosna rozkwita na dnie jeziora. Zabawa polega na wykryciu miejsca, skąd wytryskuje. To jest taka woda, która nagłe szamoce się i drga pośrodku wody. Próbuje się zdusić rękami i jest się zalany wodą, która nigdy niczego nie dotknęła prócz wody. — Tu w pobliżu jest właśnie takie źródło w stawie, kiedy pan stanie nad nim i przejrzy się w tej wodzie, zobaczy pan siebie takim, jakim pan jest. — Najpiękniejszym z ludzi.

**Poeta:** Lekcja szambelana nie poszła w las.

**Szambelan:** Walter! Czynię cię odpowiedzialnym za to wszystko! A więc kiedy Herkules zabił tę rybę?

**Ondyna:** Cooo? Herkules zabił rybę?

**Szambelan:** Tak i to największą — Hydre lernejską.

**Ondyna:** Wobec tego zatykam sobie uszy. Nie chcę nie słyszeć o mordercach.

**Szambelan:** Potworno!

(Nagle słychać huk i zjawia się Iluzjonista).

No? Jaka będzie następna scena?

**Iluzjonista:** Ta, która nadchodzi sama, nie jestem za nią odpowiedzialny.

**Dama:** Czyżby pierwszy pocałunek Hansa i Berty?

**Iluzjonista:** Wiele gorzej. — Pierwsze nieporozumienie pomiędzy Hansem i Ondyną. Czas tej sceny nadchodzi właśnie bez mojej pomocy.

**Paź:** Małżonek pani.

(Zjawia się Hans).

**Ondyna:** Hans, kochanie, chodź tu przedko, wielki mistrz uczy mnie klamać.

**Rycerz:** Daj mi pokój, mam sam z nim do pogadania.

**Ondyna:** Dotknij jego ręki, zobaczysz jaka jest sucha, nieźle klamię szambelanie, nieprawda?

**Rycerz:** Cicho, Ondyno!

**Ondyna:** A ty jesteś bardzo brzydki i nienawidzę ciebie, tym razem nie klamię.

**Rycerz:** Młecz! Eksceleńco, cóż ma oznaczać moje miejsce przy stole? Pan posadził mnie poniżej Salma.

**Szambelan:** W rzeczy samej, Rycerzu.

**Rycerz:** Mam przeciwko panu do trzeciego miejsca po królu i do srebrnego widelca.

**Szambelan:** Miał je pan. Ba! I to nawet do pierwszego i do złotego widelca, gdyby pewne projekty stały się rzeczywistością. — Ale teraz małżeństwo pańskie daje mu za ledwie prawo do czternastego i do łyżki...

**Ondyna:** Cóż ci to szkodzi Hans kochany? Widziałam półmiski, uginają się wprost pod ciężarem pieczonych wołów, jestem pewna, że wystarczy dla wszystkich.

(Śmiech ogólny wśród słuchaczy).

**Rycerz:** Nie ma się tu z czego śmiać.

**Bertram:** Śmieję się, gdy mi wesoło, Rycerzu.

**Ondyna:** Hans, nie możesz im zakazać śmiać się.

**Rycerz:** On się z ciebie śmieje, rozumiesz?

**Ondyna:** Ale nie śmieje się złośliwie, śmieje się bo go bawię po prostu, wiem doskonale, że jestem zabawna, zupełnie nie chcąc, ale jestem. Zresztą robi to z sympatii dla mnie.

**Bertram:** Tak, to prawda.

**Rycerz:** Żona moja nie powinna być powodem jakiegokolwiek śmiechu, nawet z sympatii.

**Ondyna:** Wobec tego już się nie będzie śmiał, bo nie będzie mi chciał robić przykrości.

**Bertram:** Z góry zrzekam się wszystkiego, co nie jest pani pragnieniem.

**Ondyna:** Proszę nie mieć za złe mojemu mężowi. To mi pochlebia, że on tak pilnie czuwa nad wszystkim, co mnie dotyczy.

Pan mnie rozumie?

**Bertram:** Można mi tylko zazdrościć, że on jeden ma do tego prawo.

**Rycerz:** Któż pana pyta o zdanie, Bertramie?

**Ondyna:** Ależ ja go pytam, kochanie, ja.

Wiesz, że i tobie przydałyby się lekcje szambelana. Nie bądź taki nerwowy, bierz ze mnie przykład. Ni grzmot, ni potop nie zdolają już spędzić uśmiechu z mych ust.

(Iluzjonista zbliżył się do Ondyny. Ona poznała w nim swego wujka, — Szeptem)

Co ty tu robisz? Co oznacza to przebranie? Jakaż obmyślasz katastrofę?

**Iluzjonista:** Zobacysz, to wszystko dla twego dobra. Wybacz, jeśli ci się wydam przykry.

**Ondyna:** Pod jednym warunkiem ci przebaczę...

**Iluzjonista:** Słucham cię.

**Ondyna:** Wujku drogi! Potrzeba mi spokoju i opanowania. Daj mi możliwość, na dziś tylko, niewiedzenia tego co myślą inni.

Tak wiele się traci, gdy zna się te myśli.

**Iluzjonista:** No, a co ja myślę?

**Ondyna:** (Czytając jego myśli — przerażona): Idź precz!

**Iluzjonista:** Przywołasz mnie za chwilę, Ondyno!

(Zapowiadają przybycie króla).

**Król:** Witaj Rycerzu, witaj mała Ondyno!

(Ondyna zauważyła Bertę i zdaje się widzieć ją jedną).

**Szambelan:** Ukłon, ukłon.

(Ondyna robi ukłon automatycznie)

**Król:** Witaj Rycerzu, witaj mała Ondyno!

(Ondyna zauważyła Bertę i zdaje się widzieć ją jedną).

**Szambelan:** Ukłon, ukłon.

(Ondyna robi ukłon automatycznie)

**Król:** Przyjmuję cię mała, tak jak wszystkich i wszystkie, które pragnę pokochać, tu w tej sali, poświęconej Herkulesowi. Przepadam za Herkulesem, jego imię jest moim ulubionym przydomkiem. Nie zaliczam się wcale do tych, którzy wywodzą to imię od słowa „hercules”, co oznacza, ten który zbiera renety. Nie ma miejsca na renety w historii Herkulesa. Żaba to jedyne stworzenie, które nie występuje w życiorysie tego sławnego męża. Jest natomiast lew, tygrys, hydra. To wszystko pasuje, żaba — nigdy, w żadnym wypadku.

**Alkuin:** Wasza Królewska Mość! W tym wypadku należało by użyć jakiejś litery twardej, a nie Ety, wystarczyłoby Epsilon.

**Król:** Ale ja tu gadu gadu, Ondyno, zamiast cię spytać, ile też dzieł doprowadził Herkules do końca?

**Szambelan:** (Podpowiadając): Dziewięć!

**Ondyna:** (Patrząc dalej uporczywie na Bertę): Dziewięć, proszę Waszej Królewskiej Mości.

**Król:** Doskonale, szambelan wprowadź trochę za głośno podpowiada, ale twój głos wydaje mi się czarujący, nawet w tak krótkim zdaniu. Będzie mu niewątpliwie trudniej odpowiedzieć ci dokładnie opis szóstego herkulesowego dzieła, ale patrz! Masz tu nad głową fresk, przedstawiający to właśnie dzieło. Powiedz mi tylko, jak nazywa się ta kobieta, która z wdzięcznym uśmiechem na ustach i zmiąją w sercu pragnie uwieść bohatera?

**Szambelan:** (Podpowiadając): Omfalii.

**Ondyna:** Berta!

**Król:** Co ona pleciesz?

**Ondyna:** Nie będziesz go miała!

**Berta:** Czego nie będę miała?

**Ondyna:** Nigdy nie będę twój, nigdy!

**Król:** Co się temu dziecku stało?

**Rycerz:** Ondyno! Król do ciebie mówi.

**Ondyna:** Jeśli do niego słówkiem się odzwiesz lub go dotkniesz, zabiję cię!

**Rycerz:** Czy będziesz cicho, Ondyno!

**Berta:** Wariatka!

**Ondyna:** O królu! Ratuj nas!

**Król:** Ratować cię? Przed czym? Maleńka, jakież niebezpieczeństwo może ci zagrażać tu na tym przyjęciu, wydanym na twoją cześć.

**Rycerz:** Wasza Królewska Mość raczy jej i mnie wybaczyć.

**Ondyna:** Ty, młecz! Ty już jesteś z nimi, z nimi wszystkimi. Ty już nie chcący trzymasz ich stronę.

**Król:** Wytłumacz nam, o co ci chodzi?

**Ondyna:** Królu! Przynajm mi, że to okropne, gdy ma się męża, któremu poświęciło się wszystko na świecie, a on jest silny, dzielny, piękny...

**Rycerz:** Błagam cię Ondyno!

**Ondyna:** Młecz! Wiem co mówię, jesteś głupi, ale piękny. — I one to wiedzą i mówią sobie: Jakie to szczęście, że będąc tak piękny jest on jednocześnie tak głupi. Bo skoro jest tak piękny rozkoszą będzie być w jego ramionach i całować go. A uwieść go będzie łatwo, skoro jest głupi. Ponieważ jest piękny, będziemy z nim mieli wszystkie rozkosze, których nam dać nie mogą nasi zgarbieni mężowie i trzęsący się narzeczeni, a wszystko to będzie bezpieczne dla naszych serc, ponieważ jest głupi.

**Bertram:** Czarująca kobieta!

**Ondyna:** Prawda, że mam rację, Rycerzu?

**Rycerz:** O czym myślisz, Ondyno?

**Ondyna:** Jak się nazywasz, któryś mnie nazwał czarującą?

**Bertram:** Nazywam się Bertram, pani.

**Rycerz:** Młecz!

**Bertram:** Gdy mnie piękna kobieta pyta o imię, odpowiadam na pytanie, Rycerzu.

**Król:** Dajcie już pokój!

**Szambelan:** Wicekrólowie z małżonkami ustawiają się do ceremonii całowania rąk.

**Berta:** Ojciec! Czy pozwolisz, by w naszym pałacu jakaś pierwsza lepsza dziewczka znieważała twą przybraną córkę?

**Rycerz:** (Do Berty): Wasza Wysokość pozwoli mi pożegnać się z nią na zawsze?

Mam czarującą żonę, ale niestety, nie stworzoną dla świata.

**Ondyna:** Królu, widzisz, jak oni się rozumieją, oni są wcielonym fałszem!

**Król:** Wierzą mi Ondyno, Berta nie jest fałszywa.

**Ondyna:** Owszem jest! Czy ośmieliła się kiedykolwiek pisać słuźko Królowi, na temat twojej...

**Szambelan:** Pani! Pani!

**Król:** Na temat mojej prababki Omfalii, przez którą jestem spokrewniony z Herkulesem?

Czemu nie, małutka Ondyno, ja się tego wcale nie wypieram.

**Ondyna:** Ależ nie! Po prostu o twojej brodawce, Królu, która jest niechybnie najwspanialszą brodawką, jaką kiedykolwiek posiadali królowie, a której mógł się nabawić jedynie od pewnego gatunku żółwia morskiego z dalekich mórz południowych. (Zauważywszy w tej chwili swą nieczepność, stara się ją naprawić).

Powiedz, panie, gdzie ty tego żółwia napotkał? U Herkulesowych kolumn może?

**Szambelan:** Margrabiny zechcą się ustawić do ceremoniału podwiązki.

**Król:** Moja mała Ondyno, uspokój się. Podołasz mi się — owszem — bo jakie rzadko przydarza się tym murom zadziwić pod wpływem głosu miłości samej — i ta okoliczność nie jest mi bynajmniej przykry, ale chciej dla twego jedynie dobra wysłuchać mych serdecznych rad.

**Ondyna:** O! Ciebie słucham najchętniej!

**Król:** Berta jest dziewczyną dobrą i prawną i pragnie jedynie pokochać cię szczerze.

**Ondyna:** O nie! Całkowicie się mylisz!

**Rycerz:** Błagam cię, zamilknij!

**Ondyna:** Więc i ty nazywasz dobrą, dziewczynę, która zabija gile?

**Król:** A cóż to znówu za historia z gilami? Poczłoby Berta miała zabijać gile?

**Ondyna:** By wzruszyć Hansa.

**Król:** Młecz ci przysięgam, że Berta...

**Berta:** Ojciec! Właśnie byłam żółwią mego gila, gdy Hans nadzedł i przywitał się ze mną, biorąc mnie za rękę. — No i ścisnął ją zbyt mocno...

**Ondyna:** Nie ścisnął jej zbyt mocno — kiść najsłabszej kobiety staje się twarda jak kamień, gdy musi uchronić żywego ptaka, wiem, że gdybym ja trzymała go w ręku, twój Herkules, Królu mógłby ją sobie ścisnąć z całych sił... Ale Berta zna mężczyzn. — Są to potworni egoiści, których jednak wreszta śmierć bezbożnych piasząt, gil był zupełnie bezpieczny w jej dłoni, a ona ją zacisnęła.

**Rycerz:** To ja ścisnąłem ją za mocno!

**Ondyna:** (Nie!) To ona zabiła.

**Szambelan:** Wasza Królewska Mość, baronowie wolni wraz z małżonkami...

**Król:** Ondyno, wszystko mi już jedno kto tu naprawdę zawińł. Musisz mi przyjąć teraz, że od tej chwili pozostawisz Bertę w spokoju.

**Ondyna:** Jeśli mi rozkażesz, przysięgam.

**Król:** Rozkazuję!

**Ondyna:** Przysięgam, pod warunkiem, że ona zamilknie.

**Król:** Jak dotąd, tylko ty gadasz.

**Ondyna:** Ale ona mówi sama do siebie. Słyszysz wszystko, młecz Berto!

**Rycerz:** Przepraszam, Ondyno!

**Ondyna:** Moje włosy? Czego ona chce od moich włosów? Już wolę te moje paździerzowe splotające listowiem na ramiona, jak je ona nazywa, niż te jej warkocze podobne do węży. Niech Wasza Królewska Mość raczy spojrzeć — ona ma zmięże zamiast włosów.

**Rycerz:** Przepraszam!

**Ondyna:** Więc ty jej nie słyszysz i wy jej nie słyszycie? Ona mówi, że przez ten skandal pograżam siebie, że tydzień podobnych głupstw wystarczy bym straciła mego męża, a wtenożas już tylko patrzeć, kiedy umrę z tęsknoty i smutku. Oto co powiada ta dobra Berta, oto co wykrzykuje. O Hans ukochany weź mnie w ramiona teraz zaraz, przed nią, by ją upokorzyć.

<

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

## O EMILU MEYERSONIE

PISARZ POKOLENIA

Meyerson jest nieodłączny od naszego pokolenia. Pisarz tak samo znamienity dla młodości nas wszystkich dzisiaj trzydziestoletnich — jak Proust, Apollinaire, Maritain.

Choć nie za wielu go czytało, myśl jego była istotnym składnikiem atmosfery intelektualnej lat 1930-tych.

Przewodził nam — ten dziwny chemik i znawca nauk ścisłych — właśnie na drodze krytyki i filozofii kultury.

Mieszkańca krytyka kultury w epoce bohaterkiej tej klasy — aż zbyt jawnie konwencjonalnej kulturze, upadającej dworszczyzny przeciwstawiła ustami Gassendi'ego, Mollera, a potem ośmnastowiecznych krytyków religii — naturę. Naturalną religię, prawo natury, naturę jako sprawdzian hierarchii wartości tak intelektualnych jak życiowych i obyczajowych. Dekadencja kultury mieszczańskiej w XIX wieku to stopniowa degradacja tego swoistego naturalizmu. Akta tego procesu na tysiącu blisko stron zebrał Ernst Troeltsch w swojej pracy o historyzmie.

Niewątpliwie powolne pogłębianie i doskonalenie wiedzy historycznej od Hegla do Dilthey'a uwydatniło znów rolę czynnika par excellence kulturalnego: konwencji w tym co jest ludzkie.

Młodość mego pokolenia — to koniec pewnych długich wakacji — dla tego jak się robi kulturę, dla formalnych analiz, dla podpatrywania chwytów i technik. Wakacje te trwały od schyłku klasycyzmu. I dopiero w naszej dobie potężnie rozwinęła się (falszywa zresztą) wiedza o formach i tylko formach życia społecznego (Nierkandl), o formach myśli (logistyka), o formach życia (Spranger), o technice i formach literackich (formalści rosyjscy: Szkolowski, Vinogradov, Eichenbaum, Żirmunskij). Wymieniam na chybił trafił parę przykładów — można by je dowolnie mnożyć poprzez wszystkie dziedziny aktywności poznawczej człowieka.

Nic dziwnego, że w naszym filozofowaniu nad kulturą zjawilo się przecenianie konwencji, obiektywnego schematu, modelu, wzoru o swoistej socjalnej egzystencji, określającego, dyscyplinującego swobodę twórczą człowieka.

Niczyje prace tak szeroko, konsekwentnie, paradoksalnie — a urzekająco mądrze, nie uzasadniały wyłączonej roli konwencji w tym, co jest kulturalne, społeczne, obiektywnie ludzkie — jak książki Meyersona. Pisał o teorii nauki, nauk ścisłych. A właściwie pisał o tym, co stanowi dlań jądro człowieczeństwa: o myśli, o konstruowaniu myślowego obrazu rzeczywistości. W istocie smutny świat konwencji — to świat człowieka, który nie czuje, nie walczy — a panującą myślą nad tajemniczymi mechanizmami różnych technik kulturalnych jest ich demurgem, fantastycznym i nieobliczalnym. W tym świecie czystych technik — potrzebna była tylko myśl, która by odkrywała ich wewnętrzne prawa i konieczności rozwojowe, wynikające po prostu ze struktury danej techniki.

## CZŁOWIEK I DZIEŁO

Jak widać pokój dziecienny naszego pokolenia wypełniały twory i chimery upartego idealizmu. Świat apokaliptycznej baśni.

Rzadził w nim jak dobra piastunka siwobrody Meyerson. Wywodził się z Polski. Ale to sprawa najzupełniej obojętna. Tak doskonale wrosł w kulturę francuską. Spędził właściwie całe twórcze życie we Francji. Początkowo zajmował się chemią i jej historią. Badał strukturę, technikę, formy, konwencje myśli naukowej. Już jako pięćdziesięcioletni człowiek debiutował jako pisarz filozoficzny. Jest autorem trzech właściwie książek i tomu szkiców wydanego pośmiertnie. W 1908 r. wydaje „Identité et réalité”, w 1921 „De l'explication dans les sciences” i u schyłku życia „Du cheminement de la pensée” (3 t.). Umiera na rok przed wojną. Książki jego to właściwie ciałe ta sama książka — pogłębiania i rozwijana. Ale — to właśnie nazwał Bergson istotną cechą wielkiego filozofa: rozwijanie przez całe życie jednej myśli, jednej koncepcji. Ma to sportężenie potwierdzać historia wielkich myślicieli.

Już charakteryzując wyżej rolę społeczną Meyersona — powiedziałem pośrednio co przynosił. Dla historyka filozofii należał do wielkiego nurtu konwencjonalizmu francuskiego, który inicjował i tak znakomicie reprezentował Henri Poincaré. Istotne cechy tej filozofii dano by się tak

ująć: na próżno wierzyliśmy w prostotę rzeczywistości, którą rzekomo miały odzwierciedlać prawa natury. Te ostatnie tylko odznaczają się prostotą. Ale nie odzwierciedlają natury. Są swobodnym wytworem umysłu ludzkiego niezależnym od doświadczenia. Wiedza nie jest obrazem przyrody; jest czysto pojęciową konstrukcją. I nie właściwości świata determinują tę konstrukcję, a przeciwnie to ona określa właściwości sztucznego, przez nas stworzonego świata pojęciowego. Tylko o tym świecie mówi nauka. A wartość jej? W jakiś sposób służy praktyce i jakoś jej wymaganiom odpowiada.

Lecz Meyerson nie tylko powtarzał te twierdzenia na swój sposób. Pozostając pod trwałym urokiem wielkiego realisty Hegla — pokazywał drogi wyjścia z konwencjonalistycznego zaułka. Powtarzał swoje „a jednak”. A jednak nauka zgadza się z naturą.

Zanim przecież uwydatnił się jego trwałe osiągnięcia — znacznie przerastające ogólny schemat konwencjonalistycznego myślenia, trzeba powiedzieć, że Meyerson przynosił wszystkie uroki wysoce niepospolitego pisarstwa. Ten sam typ pisarza filozoficznego ucieleśnia Marks. Imponująca erudycja — lecz w tym magazynie gospodaruje wytwornym umysł. Każdy cytat zachwyca celnością. Uderza w jądro kwestii. A nadto subtelny dowcip. Iście marksowska swoboda wielkiej kultury. Przypomina to istotnie przypisy do pierwszego tomu „Kapitału”, z żartobliwymi odsyłkami do Homera, z niezrównaną interpretacją Szekspira i setkami ujarzmionych współczesnych czy niedawno zmarłych uczeniów, których wytrąca się jak z rękawa dla zilustrowania jakiegoś głupstwa, jakiejś kapitalnej nieporadności. Dziś, z perspektywy wszystkich przeżytych doświadczeń, widzę — jak jednak przy pozornym podobieństwie — ci dwaj pisarze są różni. Jak wiele odkrywczej i poważnej sprawy naukowej jest w Marksie — jak dużo igraszkliwej intelektualnej w Meyersonie. Lecz gdy patrzę na te francuskie książki oczyma wczesnej młodości — jestem naprawdę wzruszony.

Wyżej przytoczona charakterystyka konwencjonalizmu, choć niezupełnie odpowiada Meyersonowi — dostatecznie, jak na to blache wspomnienie, orientuje w czym ten filozof błędził.

Trzeba jednak powiedzieć, co wydaje mi się wśród jego istotnych zdobyczy (nie mam zamiaru wyliczać wszystkich), najtrwalszą. Myślę, że będzie to wzorowe, mistrzowskie rozstrzygnięcie walnego w filozofii nauki sporu o tak zwany opis i wyjaśnienie. Pozytywiści radzi byli odmówić nauce prawa do budowania teorii, do wyjaśniania racjonalnego rzeczywistości. Sądziłi, że jej funkcja ogranicza się do formułowania praw, do ujmowania w odpowiednie formuły prawidłowości powtarzalnych przebiegów zdarzeń. Było to katastrofalne zubożenie nauki. I Meyerson dobrze wykazał jego bezzasadność.

## TRWAŁA ZDOBYCZ

Jako humanista — wysuwam na czoło zasług Meyersona tę właśnie sprawę. To dla nas, dla interesujących się wiedzą społeczną, było przełomowym odkryciem. Wyzwoliło nas od przednaukowej właściwie, tylko opisującej, nieporadnej wobec rygorów teorii wiedzy o kulturze. Przygotowało nas wewnątrznie do wysoce teoretycznej wiedzy społecznej, przygotowało nas do marksizmu. Bo trzeba dobrze odróżnić: 1) W kulturze interesujące jest przede wszystkim to, co jest zmienne, historyczne, a więc jedyne, niepowtarzalne. To prawda. 2) Tradycyjna metodologia humanistyki przenosiła tę cechę niepowtarzalności z badanego faktu na metody badania. Samo ujęcie naukowe miało być niepowtarzalne, głęboko artystycznym, intuicyjnie wiernym opisem. Czyli po prostu musiało być nieporządne pojęciowo i niekrytyczne.

Dla przykładu weźmy próby naukowego ujęcia kultury XIX wieku. Prefaszystowski filozof Spengler (typowy, choć spłycony model większości mieszczańskich badaczy) widzi istotną odrębność kultury XIX wieku w swoistych, bardzo metaforycznie opisywanych postawach duchowych, rzekomo przeważających, charakterystycznych dla typowych ludzi XIX w. Inaczej Marks. Ten odnajduje to, co jest istotną nowością kultury XIX w., co stanowi, że jest istotnie historyczną odrębną całością, że powstała, rozwija się i może być przewyżczona, w stosunku wymiany towarowej. Ten stosunek społeczny, powtarzający się setki razy, mię-

dzy wieloma osobnikami, na wielu przestrzeniach — jest ową, mówiąc przenośnie, kropką barwnika, która cechuje i wyróżnia cały preparat. Ale to jest właśnie ujęcie teoretyczne — próba ujęcia kultury XIX w. w system i wskazania kamienia węgielnego tego systemu, ba, jego zasady. Stosunek wymiany towarowej — to jest to novum, które pozwala dla analizy kultury XIX wieku wypełnić nową treścią wszystkie pojęcia, służące do badania kultur i epok dziejowych. Pojęcie „Człowiek kultury XIX w.” — człowiek kultury kapitalistycznej — będzie przez to miało inną treść niż pojęcie „człowiek kultury feudalnej”.

Bo, jak mówi Lenin — oddzielny akt zamiany jednego towaru na drugi już zamyka w sobie w nierozwiniętej formie wszystkie, główne przeciwieństwa kapitalizmu...

Humanistyka naszych czasów — poza czcziymi, formalnymi pseudoteoriami — była niedbalym, nieporządnym, przypadkowym opisem, nieporządkowanym żadnym intersubiektywnym, sprawdzianem, była nie do skontrolowania. Zartaria była granica między nauką i sztuką. Nie było np. teorii literatury — była jej rzekoma historia, to jest pusta gadanina o zupełnie przypadkowo dobranych sprawach. Wiedza o sztuce — to klasyczny przykład. Ale inne zakresy badań wyglądały podobnie. Nic dziwnego, że znakomity Marr badał jako osobne zagadnienie: dlaczego tak trudno zostać językoznawcą — teoretykiem? A oficjalna filozofia nauki, a za nią nasi uniwersyteccy profesoremie około 1930 r. mówili, że nie należy być teoretykiem w humanistyce. Meyerson nas z tego leczył — otwierał szeroko naprawdę naukowe horyzonty.

## DZIEJE ZDRADY I MIŁOŚCI

A dlaczego odeszliśmy od niego?

Nie byliśmy wiernym pokoleniem. Niech nas usprawiedliwi niepokój przed tą grozą, która rosła w „czasach pogardy” i ogarnęła nas zanim wielu znalazło drogę wyjścia i nadzieję.

Poza tym w 1935 r. został przewyżczony konwencjonalizm, i to na gruncie tej samej idealistycznej filozofii. Konwencjonalizm głosił niemożność empirycznej kontroli wobec najogólniejszych sądów nauki, wobec praw natury. Tymczasem wykazano (Popper), że zarówno całe systemy, jak i ich najszersze uogólnienia, dają się kontrolować metodą dedukcyjną. Konfrontujemy z doświadczeniem logiczne następstwa twierdzeń systemu. Wykazanie ich błędności — obala cały system. A więc pozwala kontrolować najogólniejsze twierdzenia — nie poddające się kontroli indukcyjnej jako niezupełnej.

Jakiż był więc bilans tego fragmentu dzieł Meyersona? Po pierwsze: rozwinął się dla nas mieszczański mit naturalnego, czystego doświadczenia (Mach, Avenarius), podobnie jak niegdyś rozwiązywały się mity naturalnej religii i naturalnego prawa.

Po drugie: dowiedzieliśmy się, że historycznie rzecz biorąc, wszelka teoria wyrasta z przednaukowego doświadczenia, rozwija się przecież w ciasnym związku

ku z praktyką. I to właśnie teoria, rozbudowany system nauki, zespół metod uzasadniających sdy, cały aparat narzędzi dojrzałego poznania — pogłębia możliwości doświadczenia, uściśla je, eliminuje możliwości subiektywnego błędu. Toteż na dzisiejszym etapie rozwoju myśli, rozwoju problematyki naukowej, którą nasa skomplikowana przez rozwój poznania praktyka — nie ma doświadczenia, z sytuacją, w której jeszcze nie trzeba się liczyć z aparaturą teoretycznego myślenia, przy pomocy której jak chcą idealisci, dopiero potem opracowuje się swobodnie „surowe fakty” — w istocie w takim wypadku mamy do czynienia tylko z naiwnością badacza, który niekrytycznie, na chybił trafił, posługuje się aparatem języka, różnych często sprzecznych teorii dla ustalenia swych rzekomo „surowych faktów” a w rzeczywistości najczęściej pozorów nie odróżnianych od faktów. Toteż po trzecie punkt ciężkości naszych zainteresowań przesunął się. Poznaliśmy w zarysach budowę formalną naukowej teorii. Ale przestała być ona dla nas konstrukcją fantastycznego gmachu, zbudowaną na dowolnej, umownej zasadzie. Przestaliśmy poszukiwać różnych możliwych zasad i ich urzeczywistnień. Teorie determinuje doświadczenie: dane podstawowe. Jak w cytowanym przykładzie z Marksem i jak w cytowanym zdaniu Lenina — to co jest podstawową daną rzeczywistości ludzkiej, z czego można zredukować różnorodną wielość zjawisk (jak wielość materii zredukujemy do składników jądra atomowego), musi w nierozwiniętej formie zamykać w sobie wszystkie główne przeciwieństwa danej kultury, danej społeczności. Tak więc ośrodkiem intelektualnych zainteresowań mego pokolenia stało się zagadnienie: jak poprawnie wyróżnić tę bazę, do której można zredukować, która tworzy zespół nieróżnicowanych podstawowych elementów kultury, które w każdej epoce są różne.

Ale na to kluczowe pytanie już nie umiał dać odpowiedzi mądry Meyerson. I nie umiałby dać żaden idealista. Naukowa i społeczna dojrzałość powiedziała nam, że odpowiedź na to nareszcie realistyczne pytanie, nie traktujące nauki jako swoistej żonglerki, odnajdziemy tylko u materialistów.

I stąd nasz zwrot do Marksa i jego następców. Marks dał bowiem w swojej teorii niestarzejący się przykład właściwej odpowiedzi na wymienione zagadnienie. Odpowiedzi, jakiej drugiej nie ma w dorobku całej ogólnoludzkiej humanistyki.

Marksa wyroknia krytycyzm, jaki zachował w stosunku do struktury doświadczenia. Umiał bowiem zbudować naukowy aparat, umożliwiający trafniejsze niż kiedykolwiek odróżnienie faktów od pozorów. Umożliwiający zatem to, co warunkuje empiryczną wiedzę: dobranie maximum najróżnorodniejszych faktów i zgodne, teoretyczne ich wyjaśnienie.

## Na temat „Wsi”

Ważek zaatakował w Nr 8 „Kuznicy” tych, którzy chcą kulturę polską budować na fundamencie prymitywnej kultury chłopskiej, odrzucając dotychczasową tradycję kulturalną, jako szlachecką. Jest w tym ataku zasadnicza słuszność. Lenin kiedyś ostatecznie rozgromił teoretyków t. zw. kultury proletariackiej z Bogdanowem na czele. Walczący proletariar ma prawo do spadku kulturalnego całej ludzkości i tworzy kulturę ogólnoludzką — a nie jakąś proletariacką. Z socjologicznego punktu widzenia mówię o odrębnej kulturze chłopskiej, którą można postawić na miejsce tradycji kulturalnej — jest przecież większym zwiastwem.

A tak myśli u nas wielu działaczy ludowych, identyfikując słuszne hasło upowszechnienia kultury — z fałszywym regionalizmem wyłączonej chłopskości: ejże. Jedno trzeba podkreślić, że właśnie nie jest to stanowisko tygodnika „Wies”. Jego zespół redakcyjny w swoich artykułach żądał: 1) industrializacji naszej wsi i wprowadzenia jej do ogólnoludzkiej, dojrzałej, bogatej w całą tradycję kultury, 2) w okresie przejściowym póki wspomniane materialne procesy industrializacji nie są zakończony należy aktywizować i rozwijać rodzime działania kulturalne chłopów, które wyrażają jego obecny stopień ogólnej dojrzałości. I to jest bodaj słuszne stanowisko.

A wracając do zasadniczej sprawy nie trzeba zapominać, że wszelkie społeczno-gospodarcze i zwłaszcza polityczne procesy emancypacyjne wprowadzające nowe warstwy społeczne do kultury jako konsumentów i jako twórców — przynoszą ze so-

bą swoisty dorobek tych warstw. Nie zawsze jest to włączeniem się w dojrzały schemat jak bywa z technicznie skomplikowaną działalnością literacką (np. Kasprowicz). Często np. w zakresie obyczajowym nowy surowy wzór zwycięża. I to jednak decyduje o odrębności, o swoistości takich nowych ludowych kultur choćby najściślej związanych z dotychczasową ogólnoludzką i narodową tradycją kulturalną. I te odrębności trzeba świadomie, programowo kulturować, trzeba do nich nawiązywać.

Toteż należy zdecydowanie podkreślić pozytywną i doniosłą rolę czasopisma „Wies” w postępowej akcji kulturalnej w Polsce. Pismo to jest jedynym istotnie ludowym a jednocześnie naprawdę postępowym organem. Korzystając ze swego faktycznie monopolistycznego stanowiska, skupia prawie wszystkich pisarzy chłopskich oraz poważne kółka radykalnych działaczy, skupia przede wszystkim wiele z tego co jest burzliwe, utalentowanego w młodym pokoleniu wiejskim. Dlatego może spełnić bardzo doniosłą rolę w walce ze swoistym chłopskim mistycyzmem, przez propagandę racjonalnego, realistycznego myślenia, przez propagandę sojuszu robotniczo-chłopskiego w dziedzinie kultury. Toteż dobrze, że „Wies” jest pismem raczej literackim niż politycznym. W dziedzinie bowiem odległej od bezpośrednich sporów politycznych łatwiej będzie przełamać szkodliwe wpływy tradycyjnych przesądów folklorowej kultury ludowej oraz autorytetów narzuconych przez historyczne warunki rozwoju ruchu ludowego, a tak obcych niezależnym samodzielnym tendencjom emancypacyjnym mas ludowych.

ZBIGNIEW MITZNER

## SPRAWY WEWNĘTRZNE FRANCJI

Na nielegalnych demonstracjach w czasie okupacji w Paryżu dwie tęczki tworzące kalambur nazwiska generała de Gaulle stanowią symbol walki Francuzów o niepodległość. Wokół tego wojskowego, który okazał się przewidyującym taktikiem i strategiem, gdy na kilka lat przed wojną ogłosił swą książkę o wojnie ruchomej i znaczeniu broni pancernej, skupiły się wszystkie żywotne siły Francji. Decyzja jego prowadzenia dalej walki zbrojnej i znaczeniu broni pancernej, skupiły się wszystkie żywotne siły Francji. Decyzja jego prowadzenia dalej walki zbrojnej i znaczeniu broni pancernej, skupiły się wszystkie żywotne siły Francji.

W kraju walkę z okupantem podjął Ruch Oporu, który powstał nie od góry, ale od dołu jako reakcja narodu przeciwko okupantowi i kłoboracjom z Vichy. Ruch ten miał charakter społecznie różnorodny, chociaż po pewnym czasie nie bez trudności podporządkował się jednolitemu kierownictwu. Z niego wyszedł zarówno minister spraw zagranicznych rząd de Gaulle'a, katolik Bidault, jak i rewolucyjny syndykalista, obecnie przewodniczący zjednoczonej Międzynarodówki Zawodowej Saillant, jak i młody, trzydziestokilkuletni sekretarz generalny SFIO — Meyer, i komunista Duclos.

Z chwilą wyzwolenia Francji w jednolitym Ruchu Oporu i w ruchu politycznym, popierającym generała de Gaulle'a zaczęły się zarysowywać naturalne różnice. Przed rządem francuskim stała już nie kwestia wygonienia Niemców i pomieszczenia kleski 1940. roku, ale zagadnienie odbudowy kraju na nowych zasadach. W tym miejscu zaczęły się rozchodzić drogi de Gaulle'a, katolika, z dążeniami lewicy społecznej, reprezentowanej przede wszystkim przez socjalistów, komunistów i CGT. Spór ten, dotyczący najważniejszych zagadnień gospodarczych i społecznych, skupił się wokół zagadnienia ustrojowego, wyborów reprezentatywnego ciała ustawodawczego.

Konstytucja Trzeciej Republiki uchwalona większością jednego głosu przeciw monarchistom, w istocie swojej mimo to jest ustawą monarchiczną. Stanowisko prezydenta jest analogiczne do stanowiska króla w monarchii konstytucyjnej, a wielkie uprawnienia senatu, wyłanianego na podstawie wyborów pośrednich, neutralizuje demokratyczny głos Izby Deputowanych. Na podstawie tej konstytucji senat, mając o wiele większe prawa niż angielska Izba Lordów po reformie Lloyd George'a z roku 1911, ma prawa równe izbie niższej, wyrażając się przede wszystkim w możliwości obalenia rządu.

Z przywileju tego reakcyjny senat korzystał zawsze w stosunku do rządów lewicy. On to obalił w roku 1925 rząd Koalicji Lewicowej w związku z projektem wprowadzenia podatku od kapitału. On to w roku 1937 obalił rząd Frontu Ludowego w związku z projektem ustawy walki z nadużyciami finansowymi w postaci uchylania się od płacenia podatków i wywożenia kapitału za granicę. Lewica robotnicza występowała zawsze przeciw senatowi, w którym dzięki ordynacji wyborczej pozbawiona była wszelkich wpływów. Podczas gdy w ostatniej przedwojennej Izbie Deputowanych zasiadało 250 socjalistów i komunistów na ogólnej liście 600 deputowanych, to w senacie było ich 20 zaledwie na ogólnej liście 300 senatorów.

Naturalnym dążeniem więc lewicy w obecnej sytuacji jest chęć obalenia senackiej oligarchii, czemu przeciwstawia się konserwatywny gen. de Gaulle. W swej rozgrywce z lewicą zarządził on coś w rodzaju referendum ludowego, w którym obywateli (tym razem po raz pierwszy głosować będą i kobiety) zdecydować mają, czy wybrane ciało ma być konstytuanta, decydująca o rewizji ustawy zasadniczej z roku 1875, czy też zwykła Izba Deputowanych, która zostanie poddana znów reakcyjnym korektywom senatu.

Na tej płaszczyźnie rozgrywa się decydująca walka między czynnikami zachowawczymi, które poparte zostały w myśl interesów klasowych ich klientów przez radykałów socjalnych, a lewicą, reprezentowaną przez socjalistów i komunistów. Popularność gen. de Gaulle'a, bohatera wyzwolenia Francji, jest oczywiście wielkim stutem w ręku czynników reakcyjnych, stanowiąc całkowitą analogię do ostatniej rozgrywki wyborczej w Anglii. Leon Blum, proklamujący ostatnio w Londynie „prawo demokracji do niewdzięczności“, pragnął niewątpliwie zwrócić uwagę Francuzów na rozsądek politycz-

ny wyspiarzy, którzy przy wyborach umieli kierować się nie sentymentem, ale zasadami ideowymi.

Odbyte ostatnio wybory kantonalne dowiodły, iż naród francuski wstąpił zdecydowanie na tę właśnie drogę. W wyborach tych socjaliści i komuniści odnieśli zdecydowane zwycięstwo: na listach komunistycznych skurpiło się 3.743.413 głosów, na listach socjalistycznych — 3.467.029 głosów. W porównaniu z latami 1934—1937 komuniści uzyskali 353 proc. miejsc w radach departamentalnych, socjaliści 230 proc., reakcjoniści zaś 70 proc. Numer wyborczy „Populaire“ formułuje następujące cztery hasła, pod którymi lewica szła do wyborów: obrona demokracji i wolności politycznej, gospodarcza, materialna i moralna odbudowa kraju; uspołecznienie; bezpieczeństwo zbiorowe jako warunek pokoju.

W tej sytuacji we Francji zarysowuje się wyraźnie perspektywa rządu lewicy, bądź w formie powtórzenia Frontu Ludowego z wejściem komunistów do rządu i z koalicją z lewicowymi radykałami, bądź też rządu marksistowskiego socjalistyczno-komunistycznego, popartego przez potężną Konfederację Pracy. W tej sytuacji zagadnienie wzajemnego stosunku obu partii robotni-

czych staje się centralnym zagadnieniem politycznym państwa.

Socjaliści francuscy pierwsi w Europie poszli jeszcze w roku 1936 na ścisłą współpracę z komunistami, co dało niewątpliwie pozytywne wyniki w „zagroźeniu drogi faszyzmowi“, niezależnie od wszystkich błędów i pomyłek, popełnionych wówczas przez rząd Leona Bluma. Dziś partia komunistyczna postawiła jako zadanie dnia kwestię organicznego połączenia obu partii. Sierpniowy kongres SFIO propozycję tą odrzucił większością 10.112 głosów przeciwko 274 przy 212 wstrzymujących się, stwierdzając, iż nie ma jeszcze warunków obiektywnych dla takiego połączenia. Ten sam kongres jednocześnie wypowiedział się za „jednością akcji“ obu partii, która znalazła swój wyraz we współdziałaniu przy drugim głosowaniu w wyborach kantonalnych.

Stwierdzić trzeba, iż istotnie w bieżącej taktyce obu partii istnieją dziś jeszcze pewne różnice, tym niemniej obie partie dążą do istotnego przekształcenia ustroju Francji. Tak jak i w całej Europie losy Francji zawisły od współdziałania obu tych potężnych czynników politycznych i od wprowadzenia w życie reprezentowanych przez nie zasad.

## ROZMAITOŚCI

## Godność słowa

Wiersze Eluarda, których przekłady ukazują się w tym numerze „Kuźnicy“, pochodzą ze zbioru „Au rendez-vous allemand“ (Na niemieckiej schadzce). Wiersze te powstały w mrocznych okupacji, autor kolportował je od domu do domu wraz z innymi nielegalnymi publikacjami. W przypisach do książki Eluard opowiada jak to do połowy 1942 roku poeci francuscy pod okupacją ogłaszali utwory zawołowane, zaszyfrowane, dla zmylenia Niemców. „Ale stało się rzecz konieczna — pisze Eluard — aby poezja przeszła do partyzantki. Nie mogła dłużej bez ryzyka grać słowami. Potrafila stracić wszystko, aby zapewnić grę i zatopić się w swoim wiecznym odbiciu: w prawdzie bardzo obnażonej, i bardzo ubogiej, i bardzo żarliwej, i zawsze pięknej. A jeśli mówię „zawsze pięknej“, to dlatego, że zajmuję ona umiłowione miejsce wszelkiego piękna w sercu ludzi, że staje się jedyną cnotą, jedynym dobrem. I to dobro jest niewymierzalne“.

Niektóre z tych wierszy Eluard ogłaszał anonimowo, inne pod pseudonimem Jean du Haut. Poznawano autora po jego stylu poetyckim, chociaż przed wojną był lirycznym, zmyślającym swoją twórczość w motywach życia osobistego. Przed wojną lirski, ceniony w wąskim kręgu miłośników poezji, Eluard stał się obecnie najgłośniejszym nazwiskiem poetyckim we Francji. Podobnie jak Ludwik Aragon stał się poetą narodowym. Obaj ci poeci są komunistami, ich przekonania polityczne datują się nie od dzisiaj. Na całym kontynencie głęboki sens społeczny tej wojny ujął się jednako: tytuł do reprezentowania ducha narodowego, przywrócić imię niegdyś przez hodowców myśli imperialistycznej, przeszedł do lewicy.

Poezja Eluarda wyszła z ruchu nowatorskiego. Zaliczono go do surrealistów. Ale istnieł we Francji dwóch dat surrealistów. Pierwszą datą były doświadczenia poetyckie Apollinaire'a, które ośmieliły całą generację. Druga data zaczęła się od mariażu z psychoanalizą. Pierwsza była datą optymistycznego uwieszenia generacji, która dojrzała w latach tamtej wojny i uległa złudzeniu, że postęp techniczny jej epoki jest równoznaczny z postępem tout prompt. Druga była datą zwątpienia poetów w racjonalne źródła swojej twórczości. Eluard, podobnie jak Aragon, miał zawsze wielką tę pierwszą datę. Drogi ich poezji były pokrewne i odmienne. Z przeobrażeń drugiej wojny wynieśli też pokrewne treści uczuciowe i odmiennej styl poetycki. Ta sama postawa moralna i ta sama myśl polityczna pozwoliła im stanąć dzisiaj w awangardzie humanistów.

Eluard zachował ten sam styl poetycki, do jakiego doszedł w latach międzywojennych. Styl odległy od regularnej wersyfikacji, oparty na wewnętrznym rytmie zdania, zastępującym rymy klarownością dźwiękową frazy. Niszczy, ta cecha prawie z reguły zacięra się w przekładzie. Styl, do którego doszedł w liryce intymnej, zmienił swoje wnętrza w poezji prowadzącej ideologiczną walkę z faszyzmem.

Eluard nie posługuje się obrazami. Same pojęcia mają dla niego treść dostatecznie konkretną. Zdaje się, że w tym właśnie widzi swoje powołanie: w rehabilitacji pojęć, w przyporządkowaniu słowom ich moralnego sensu. W wierszu „Gabriel Péri“ pisze:

„Są słowa co dają życie  
I są to słowa najprostsze  
Słowo zapal i słowo ufnąć  
Miłość sprawiedliwość i słowo wolność“

Takie zdania określa ogólny stosunek poety do słowa. Wyrasta z wiary, że słowo naprawdę czepie swój sens z rzeczywistości. Poeci-bym to uważa krytyków literackich, którzy mówią o przewyższeniu symbolizmu. Oprócz kultury i tradycji poetyckiej w pewnych okresach coś jeszcze wpływa na poezję, przeważa w ich stosunku do słowa. Straszliwa była przekretność słowa, jaka niósł faszizm. Czarne podawano za czerwone, pogardę dla swego narodu nazywano patriotyzmem. Przesztem sponiewierano słowa, potem mordowano i palono dzieci.

„Miłość sprawiedliwość i słowo wolność  
Słowo dziecko i słowo delikatność  
I pewne nazwy kwiatów i pewne nazwy owoców“.

Nie jest rzecz poety oddzielać od siebie stręfy życia — polityczną, społeczną, rodzinną, miłosną, towarzyską — czynić różnicę między potrzebą sprawiedliwości a koniecznością ratowania kultury, w której zawarte są pewne nazwy kwiatów i pewne nazwy owoców. Przekonanie, że poezja jest łączeniem tych stręg. Eluard jest poety świadomym — we Francji rzadko bywają inni — wie doskonale, po co je tworzy. Na swój sposób nawiązuje do wielkiej tradycji francuskiego i mistycznego francuskiego piśmiennictwa, która nie goni za opisowością, plastycznością czy przystępem, ale szuka normy moralnej. Żle, kiedy szuka jej w wieczności, dobrze — kiedy szuka jej dla swojego okresu.

Nie mam ambicji sprawozdawcy ani krytyka. Chciałbym tylko zwrócić uwagę i poetów i czytelników na sprawy proste, naoczne, które ich na pewno zastanowią, kiedy będą czytali te wiersze. Młodym czytelnikom, którzy skarżą się, że często nie rozumieją współczesnej poezji i partają naiwnie, jak należy czytać wiersze, chętnie podpowiem, że wiersze Eluarda należy czytać tak samo, jak wszelkie inne. Należy je rozumieć dosłownie i nie zrażać się tym, że w wierszu, na który złożyły się refleksje, nieprzypadłymi myślami i perfrazy, nagle zjawia się oderwany obraz pewnego maleńkiego ptaszka, który rzeczywistość stawa w rzeczywistości niezmiernych przestrzeniach, gdzie słońce jest rzeczywistości ukrytym. Jak się to łączy z całością wiersza? Tak jak to proponuje poeta. Możecie uznać to, albo nie, to wasza sprawa. Co do mnie, to zawsze do wierzęm poetom, z reguły podda się na proponowany związek i mam wrażenie, że tego wymagają dobre obyczaje.

Adam Ważyk

A. M.

Z Towarzystwa Przyjaźni  
Polsko - Francuskiej

Dawniej książka francuska przebiegała w opasce po linii kolejowej i w oknie na Krakowskim Przedmieściu była o trzy dni później niż na bulwarach w Paryżu. Towarzystwo w czasach normalnych, poświęcające się przyjaźni z Francją, pełniło raczej ograniczone funkcje reprezentacyjne, zadania swe pełniło nominalnie in partibus fidelium. A codzienność stosunków polsko-francuskich brała na siebie — kolej, poczta, PKO, Komisja dewizowa, prasa i literaci, uniwersytety i uczeni, malarze i muzycy. Dlatego dziś głównym celem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej nie tyle jest urządzanie odczytów i akademii we własnych reprezentacyjnych lokalach, co doprowadzenie do tego, żeby znalazły się wreszcie w rękę czytelnika pisma francuskie. Chodzi głównie o tygodniki. W przeciwieństwie do gazet, na które Francuzi żądają papieru (gazeta składa się tylko z jednej kartki) z tygodników obok dawnych „Nouvelles Littéraires“ ukazały się pisma nowe, jak „Les Lettres Françaises“ i „Action“, „Bataille“, „Etoi les“, „La Marsaillaise“, „Gavroche“. Z miesięczników należy wymienić obok dawnego „Esprit“, „Paris“, „Le Nef“, „La Pensée“, „Arches“, „Fontaine“. Stwarzają one warunki intensywnego życia umysłowego. Sprawa książek poza trudnościami komunikacyjnymi (tylko sa molotem) natrafia na komplikacje w postaci małego nakładu. Tym niemniej Towarzystwo starać się będzie o pozyskanie ich w odpowiedniej ilości. W czasie przedawnego pobytu w Polsce uczonych francuskich została omówiona sprawa Instytutu Francuskiego, który będzie wkrzeszony i zreorganizowany, a ponadto założenie Centrum Studiów Francuskich w Krakowie, przy Uniw. Jagiellońskim. Obok tych placówek, poświęconych nauce, powstanie w najbliższych już miesiącach z inicjatywą ambasadora Garrean, Dom Kultury Francuskiej na Saskaiej Kępie. Francuscy przyjaciele Polaki ze swym prezesem prof. Joliot-Curie w czasie wizyty prezydenta Towiańskiego w Paryżu zgłosili gotowość zaopieczowania Polaka książek i pomocy naukowych. Propozycję tę podtrzymał i rozwinął w czasie swego pobytu w Warszawie najbliższy współpracownik n. Joliot w dziedzinie odbudowy książki, prof. Tessier. Otrzymałmy obietnicę pomocy w skompletowaniu księgozbiorów warszawskich uczonych. Jest to tym bardziej cenne, że Niemcy wywołali z Polski literaturę naukową, która mogła być przydatna dla wyższych uczelni niemieckich. Sprędyżowana została także sprawa wymiany uczonych między obu krajami oraz sprawą zaopieczowania stu stypendiów dla młodzieży akademickiej, wzniesienia studiów we Francji.

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej projektuje wyzyskać racjonalnie dom polski dawnej szkoły Polonologicznej w Paryżu, należącej obecnie Ministerstwu Oświaty. Przed wszystkim jednak odczyt musi na Wzbrzeżu Orleańskim Biblioteka Polska i Muzeum Mickiewiczowskie. Księgozbiór tej najdawniejszej biblioteki emigracyjnej, ofiarowany przez Hitlera Rosenbergowi, odgrodził na śląsku sędzia Zubowicz i przewiózł do Warszawy, 117 skrzyń znajduje się już w Bibliotece Narodowej na Rakowieckiej. Zatem potrzebne przede wszystkim krajowi rekonkvisy (tym cenniejsze, że rekonkvisy bibliotek warszawskich i archiwów sponoweli doszczętnie w czasie powstania), rzadkie druki emigracyjne, materiały do dziejów Polski znajdują się już w stolicy i dotychczas tak trudno dostępne zostaną wyzyskane przez naukę.

Nasi francuscy przyjaciele wystąpili ponadto z inicjatywą wskrzeszenia dawnej mickiewiczowskiej „Trybuny Ludów“ z czasów 1940 roku. Podjęliśmy oczywiście ten zamiar. Ludzie z Ruchu Oporu, których połączyła przyjaźń Polaki, to nie tylko ludzie o sprędyżowanych poglądach społecznych. Biorą oni w życiu politycznym bezpośredni udział. Dość wymienić imiona prezesa Komitetu Honorowego i najaktywniejszych członków. Obok znakomitego fizyka, laureata Nobla, Fryderyka Joliot-Curie, prezesa Frontu Narodowego i prezesa Przyjaźni, nieżyjący już Romain Rolland, dalej Paweł Langevin, jeden z najlepszych fizyków współczesnych i senior francuskiej nauki, Maurain, rektor honorowy Sorbony, Le Griz, pierwszy honorowy prezes Sądu Najwyższego, Saillant, prezes Rady Oporu, Bayet, prezes wolnej prasy, zwolennik dawnej czasopiśmiennictwa, Cachin, redaktor „Humanité“, Mauriac, Mazon, następca Mickiewiczowa na katedrze literatury słowiańskich, Herriot, dotychczasowy burmistrz Jerozolimki, redaktor „Lettres Françaises“, wdowa po twórcy pomnika Mickiewiczowa pani Bourdelle i wnuczka poety, panna Maria Mickiewiczówna.

Ze strony polskiej w odpowiedzi powstała najpierw z inicjatywy Zofii Nollkowej grupa parlamentarna polsko-francuska w Komisji Rady Narodowej, po czym zawiązała się Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej.

## RIMBAUD

## N O T Y

Maleńka książeczka przekładów wierszy Rimbauda, która jako uczeń siódmej gimnazjalnej kupiłem w jednej z księgarni krakowskich, wstrząsnęła mną. Było to objawienie poezji, oświecenie tak wielkie, że mogło być porównane tylko z tym potężnym doznaniem, niemożliwym już dzisiaj do odtworzenia, jakiego doświadczyłem czytając po raz pierwszy niektóre strofy Słowackiego. Czytałem później wielu poetów, ale nawet Rilke, któremu czułem się tak bliski, nie dał mi równie silnego, przeobrażającego świat wrażenia.

Byłem wtenczas bez głosu; wierszy, które pisałem w ukryciu, nie ośmieliłbym się pokazać nikomu; pełen niedorzecznej rozpacz i buntu powtarzałem za starszym chłopcem z „Godziny myśli” Słowackiego: „Niech mi świat da poezję, dać mu jej nie mogę”. W tym małym zbiorku dawał mi świat poezję, o jakiej marzyłem. Było tam wszystko: niepokój krwi, szaleństwo zmysłów, brutalność, nie licząca się z niczym i czułość powściągliwa, marzenie o ucieczce w krainie nieznanej, kobieta nie okrywana sentymentalizmem, ocean i anarchiczny bunt przeciw porządkowi natury i społeczeństwa. I było jeszcze coś, co uprzedziło moje własne późniejsze doświadczenia poetyckie, to trudne do nazwania uczucie, że oto słowa przestają być słowami, że odłączają się od swoich znaczeń potocznych i abstrakcyjnego bytu, przemieniając się w żywe istnienie, piękniejsze, jaśniejsze, potężniejsze od zjawisk świata. Byłem długo pod urokiem tej alchemii słowa, które przecież niosło na sobie tylko odłask mowy nieznanego mi wtedy oryginału francuskiego. Kiedy czytałem wówczas IV część „Dziadów” i „Księgę legend”, przyjmowałem je w blasku Jana Artura. Później dopiero, później dowiedziałem się, że nie było to moim wyłącznie doświadczeniem. Kiedy w dwa lata potem poznałem Przybosa, Juliana, wówczas już autor „Śrnów”, powiedział mi o tej właśnie książeczce Rimbauda: „To ewangelia każdego poety”. Pamiętam jeszcze z jakim zachwytem powtarzałem na pamięć strofy z wiersza „Rece Joanny Marii” w przekładzie Słonimskiego:

Czyli te rece zbierały  
Płanie z rozkoszy kaluży  
Czy w ksyżkach się nurzały  
W leziarach wolnych od burzy?

Na kolanach wdzięcznych pily  
Wina dzikiego odjęty,  
Czy też cygara kreśliły,  
Czy sprzedawały diamenty?

Rak tych, miłością owitych,  
Siła baranów łby straka,  
W ich przegubach smakowitych  
Rubin kładła wielkie słońca...

Jakże one cudnie zbladły,  
Gdy świt był miłością ciążący,  
Na brzozy mitraliez się kładły  
Poprzez Paryż powstający...

Mineły lata, czytałem później niekiedy Rimbauda, przewyżczając trudności językowe, w oryginalnej, na chwile wszedłem z nim znów w kontakt, gdy pewna bliska mi osoba zaczęła tłumaczyć „Luminacje”. Ale wtedy już i „Siostry niosierdzia” i „Paryż się zaludnia” i „Starek pijany” nie były dla mnie tym, czym dawniej.

Niespodziewanie zająłem się znów Rimbaudem podczas jednej z ciężkich zim w Warszawie okupowanej. Przyszędł do mnie Janek Koft, który wtenczas tłumaczył „Luminacje” z zamyśleniem, czy bym nie przełożył kilku wierszy z tego cyklu.

Wziąłem więc znów do ręki znany mi dobrze tom Rimbauda z przedmowa Claudela, ale z jak dziwnym uczuciem! Były to rzeczy jak z innego świata. Śnieżyca — pamiętam — szalała na Żoliborzu, nora wzburzenia powietrza tak zawsze mi sprzyjała w pracy dokładnej i intensywnej, pora zadymki śnieżnej. Można było na chwile zapomnieć, zapamiętać się i reka, jak gdyby obca, sprzed lat, pisać te słowa:

Rzeka Cassi, nieznana, toczy nurty żywe  
W dolinach zarostów zielskiem,  
Towarzysza jej głosy stu kraków prawdziwe  
I dobre głosy anielskie...

W kilka dni później przetłumaczyłem wiersz „Michał i Krystyna”. Ta fantastyczna sielanka, rzucona w nieokreśloną przyszłość, nabierała w latach, kiedy świat dosłownie płonął, konkretnej wymowy:

Tysiąc wilków, żdźbeł dzikich tysiące  
w podróży  
Powietrznej niesie pieszcząc po drodze powoje  
To religijne popołudnie burzy  
W starą Europę, która zniszcza hord rozboje!

Oba przekłady, których szczerki zachowałem w pamięci, spłonęły wraz z innymi rękopisami w Warszawie.

Osobliwość poezji Rimbauda polega także na tym, że pisał on doskonale, nieśmiertelne wiersze, w wieku, w którym z reguły nie mamy głosu. W określeniu „genialny smarkacz” jest część prawdy. Przecież tym tyl-

ko wytłumaczyć można ów ekshibicjonizm erotyczny, owo popisywanie się „zabronionymi” wyrazami, ten ton niewyżytego wyrostka o silnie rozwiniętym instynkcie płciowym.

Wszystko nam bez złej myśli przynosisz  
o nocy!  
Jak tajne krwi kobiecej miesięczne płynięcie.

„Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto”... wolał młody Mickiewicz, zastąpiwszy tym wystylizowanym zwrotem wcześniejszą, brutalniejszą redakcję: „Kobieto, boski diable!” Rimbaud nie cofnie się przed taką inwokacją:

Lecz ty, kupo wnętrzości! słodkie ukojenie!  
Kobieto, tyś nam nigdy nie jest siostrą w mece,  
Ni brzuch twój, gdzie cień drzemie...

Żałam konwencjonalizm w życiu i literaturze z wielką siłą i odwagą. Odrzucał prawie wszystko, co było przed nim, or uczeń parnasistów.

„Przed Baudelairem byli tylko erudyci, wersyfikatory... wszystko jest prozą rymowaną, gra, rozmięknięciem i sławą niezliczonych pokoleń idiotów...”

Lamartine bywa niekiedy widziany, lecz jest ograniczony przez formę starą... Hugo, nazbyt kabotyński... Musset po stokroć wstrętny dla nas, generacji, cierpiących, porwanych wizjami... Powiadam, że trzeba stać się widzianym, trzeba uczynić się widzianym”. (Według książki: Francois Porché — „Verlaine”).

W tej wypowiedzi mieści się cały program Rimbauda — i program nadrealistów, którzy między dwiema wojnami z dziedzictwa autora „Luminacji” wysnuli swoją poezję. Nie mieli jednak siły Rimbauda, jego pasji i geniuszu. Jego widzenia zamienili się w ich rekach w grę wyobraźni, jego pasja moralna ustąpiła pozorom i stylizacji.

Rozłam wśród nadrealistów miał głębszą przyczynę niż to wówczas mogło się postrzoniem obserwatorowi wydawać. Aragon i Eluard, ich działalność i ich poezja potwierdziły raz jeszcze prawdę, w która nie chcą wierzyć esteci i religijanci, że nie ma wolnej od praw historii kralny wyobraźni.

Rimbaud miał się w sідłach swej krwi i w przeciwnościach swojej klasy, i ta walka jest imponująca. Pochodził z drobnej burżuazji; litosiła, która graniczyła z okrucieństwem, otaczał wyrzutków i niedarzy — lumpenproletariat, żył na prowincji. Udział jego w komunie? Potęga wiersza „Paryż się zaludnia” jest nieporównana, nienawidź do wersalczyków dzika, biologiczna, wybuchła z siłą niespotykaną dotąd w poezji. Wiersz „Kruki”, podzwonne komunie, jest pełen jęku, pełen klęski osobistej.

Zbyt często rozpatrywano „wielką przegrodę” Rimbauda w oderwaniu od momentu historycznego, nie zauważono jakby, że ten poeta, który roił o przetworzeniu człowieka, o stworzeniu nowego rodzaju ludzkiego, a stał się kolonizatorem, spełniał wbrew sobie w poetycznym wymiarze ideał znużonego aż do buntu mieszczaństwa. W jego „Bateau ivre” można dostrzec odłask imperialistycznych wypraw kolonialnych. Jego protest przeciw przemocy dochodził do szalu w utworze „Zawrót”, w porwywie zemsty pragnie Rimbaud utopić gniew swój w powszechnej zagładzie: „Precz dzieje, rzady... O cesarze, pulki, fermery, narody, już dosyć!... Europo, Azjo, Ameryko, gńicie!” W jednym z swych wcześniejszych wierszy wielbił żołnierzy wielkiej rewolucji, poświęcenie ich przeciwstawiał hańbie służalców drugiego cesarstwa.

Jego gniew przeciw porządkowi społecznemu był sprawiedliwy, lecz ślony. Tak, ale to co dla nas pozostało żywe z twórczości Rimbauda, to jego ludzka prawda, jego walka o oczyszczenie poezji z kłamstwa literatury, jego humanizm, to nic, że rozsadzany sprzecznościami.

Nikt nie poszedł śladem tego „poety przekłętego”. „Luminacje” jego rozmięknęły późni następcy na obrazki, jego wizjonerstwo zastąpił kalkulacja, jego bunt społeczny utopili w metafizyce.

Wpływ poetyki Rimbauda był jednak olbrzymi, nie tylko we Francji, gdzie wszyscy niemal poeci współcześni mogliby powiedzieć o sobie: „My wszyscy z niego”. Nie ma chyba poety w czasach nowszych, który by w jakiej mierze nie był dłużnikiem Rimbauda. Nasi poeci przyswoili go również na swój sposób. Przekład „Stalku pijanego” Miriama był kiedyś wydarzeniem. Zachwycono się nim, lecz nie umiano go naśladować. Dopiero późniejsze generacje poetów zaczęły podpatrywać tajemnicę alchemii Rimbauda.

Rewolucyjna poezja rosyjska zawdzięcza mu także немало. Jesienin, Majakowski, Borys Pasternak...

Z wojny i rewolucji 1870—71 wysnuł Rimbaud dafekie, ponure wnioski, uirzał zniszczenie cywilizacji na siedemdziesiąt lat przed naszą wojną, rozbił w „Luminacjach” atomy poezji, wywołując przewrót w poetyce swoich dalszych następców, i zamilkł, zaledwie zacząwszy pisać; w tym zamilknięciu jest potłowa jego wielkości moralnej.

mj

## POTĘGA SZALBIERSTWA

Czytelnie zbierają reszki ocalałych księgozbiorów, nieliczne egzemplarze powieści przedwojennych. Dorwałem się do takiej relikwii, zanim zdolało ją zacytać. Powieść wydana w 1930. Kazimierz Wybranowski: „Dziedzictwo”. W swoim czasie drukowała ją „Gazeta Warszawska”. Słowo w gazecie przemija, w książce utrwała się i promieniuje wiedzą, doświadczeniem cennym dla młodzieży, która te dawne lata przedwojenne może poznać tylko z opowieści. Kazimierz Wybranowski, albo ten, kto się pod tym nazwiskiem ukrył, zdołał ogarnąć jeśli nie całokształt, to spory szmat stosunków finansowych swojego okresu. Polska i cała zresztą Europa była w owym czasie w kleszczach międzynarodowej organizacji, której członkowie nie wiedzieli sami komu służyć. Dopiero drugi stopień w tajemniczenia ukazywał prawdę; to Żydzi chcieli opanować świat. Do tego drugiego stopnia w tajemniczenia dopuszczony był niejeden wybitny profesor uniwersytetu. Pod pokrowcem wiedzy nowoczesnej ukrywał tajemniczą mądrość kabaly. Jeśli kto obcy znał również tę księgi, to mówił się o nim z mistycznym dreszczem: „Jacy ludzie powinni być w naszych rekach, albo nie powinno ich być wcale”. Obywatel ziemski, znający te księgi, zanim się oświadczył, pytał bogdanki „Nie lubisz Żydów? — Nie, mam wstręt do nich” — odpowiadała, i wtedy dopiero można było zacząć rzecz o miłości. Ponadto córka medrea Syjonu daremnie próbowała go usidłać. Nie dziwnego, skoro z profilu linie jej ciała były znacznie mniej zabójcze”. Nie tylko linie kobiecego ciała ale i cała historia narodu polskiego z profilu ukazywała piekielne cechy rasy żydowskiej. Oto przedstawia autor starego żyda Culmera: „Wiedzianno o nim, że był uczestnikiem powstania 1863 roku... Mówiono po cichu o jego stosunkach z Rządem Narodowym, a bardziej wtajemniczeni wiedzieli, że wystawił się na ogromne niebezpieczeństwo, wzięwszy na siebie zakup ogromnego transportu broni w Anglii”. Zdawało by się, że to piękna postać patrioty. Po kilku jednak stronach stary Culmer poucza swojego syna, jak należy postępować z Polakami: „Lepiej, żeby się bawili dla Polski, niż pracowali dla niej. A gdy przyjdzie odpowiednia chwila, pchnąć ich dalej do krwawej manifestacji, żeby się dali zarzynać i zarzynali Polskę. Tak zrobiliśmy w 63-cim roku. I w tym roku uszliśmy naprzód więcej niż 30 lat poprzednich. A im przybywa jeszcze jedna rocznica do obchodzenia...”

Ludziłsi się, głupi, że powstanie z 63-ciego roku było dziełem Polaków. Tadeusz Wybranowski odarł nas z tego złudzenia, ale w zamian za to pozostawił niepokojącą zagadkę: czy pisał to zwykły bulwarowy kombinator, torujący drogę hitlerowskiemu rasizmowi, czy też jakiś wielki myśliciel endecki, po dziś dzień chodzący w glorię mądrości politycznej?

Pozostała po nim książka, która promieniuje... Potęgą Ciemnoży, czy potęgą szalbierstwa?

awk

## KOPROFAGIA

W czasach kiedy mówi się o humanizmie, warto nieraz pomyśleć o ujmowaniu człowieka w literaturze pięknej. Nie brak zwłaszcza w naszej literaturze przedwojennej tendencji, która wysuwa w człowieka przede wszystkim jego pięć zmysłów, znaczny obszar życia wewnętrznego określa doznaniem zmysłowymi, uzależnia od nich sferę myśli. Wrażenie wzrokowe, zapach czy dźwięk staje się pobudką do śmiałych asoacji i skojarzeń u młodych pisarzy, zwłaszcza nowelistów, którzy wobec trudności budowania charakteru ludzkiego w tworze drobnych rozmiarów, zastępują ten trud doborom śmiały, a w gruncie rzeczy łatwych skojarzeń zmysłowych. Posługując się tą metodą, Witold Zaleski w opowiadaniu „Polska Droga”, „Wies” (Nr. 11) doszedł do przedziwnych odkryć. Mianowicie: „Z fioletowej i złotej kupy nawozu dym unosił się niczym z misy pełnej dobrze umaszczonej kapuszy”. Trzeba przyznać, że autor pisze to odkrywcze porównanie na rachunek niejakiego Kordiana, panicza ze dworu w stanie nietrzeźwym. Czy jednak nie przeholował, przedstawiając go jako koprofaga z zamiłowaniem.

awk

## KOMU SIĘ PODOBA OBSZARNIK

Kiedyś pisałem, że mało jest ważne co się komu nie podoba, że daleko lepiej charakteryzuje człowieka to właśnie co odpowiada jego upodobaniom. Myliłem się! Czytam — wszystko co publikuje Polskie Stronnictwo Ludowe. I błędze w mroku. Teraz już wiem na pewno czego mi brak. Nie może zdać sobie sprawy, co się PSL-owcom nie podobało w przedwojennej rzeczywistości polskiej. Na próżno szukam w ich odczwach i pismach ostrzejszych, bardziej stanowczych słów potępienia kapitału monopolistycznego, ba! nawet obszarnictwa. Dużo mi dał za to, by jasno, stanowczo, mocno powiedziano mi, że obszarnictwo, że jego dzisiejsze „rozparcelowane” niedobitki, że to wszystko co w naszym obecnym życiu wywodzi się z obszarniczej reakcji — nie podoba się PSL-owi. Ea-

knę w wystąpieniach tego strognictwa tych paru zdecydowanych negatywnych zwrotów, określeń, akcentów. Bo bez tego jednak nie mogą się zorientować czego broni, z czym właściwie walczą PSL?

żlk.

## CZY UKAZA SIĘ POWIEŚCI PRUSA?

Powieści Bolesława Prusa można nabyć w księgarniach tylko przypadkiem. Nakłady „Lalki”, „Faraona” zostały prawie w całości rozkupione w latach okupacji. Reszta egzemplarzy została zniszczona w czasie działań wojennych. Zbliża się stulecie rocznica urodzin Prusa. Projektuje się dla jej uczczenia urządzenie akademii, wydanie specjalnych numerów pism literackich, zwołanie zjazdu polonistów. Nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest tanie, masowe i szybkie wydanie książek Prusa. A o tym wszyscy milczą!

Dlaczego? Prawa autorskie do dzieł Bolesława Prusa są własnością firmy Gebethner i Wolff. Bez zgody właściciela firmy p. Jana Gebethnera nikt nie ma prawa wydawać dzieł Prusa. P. Jan Gebethner może prawami do dzieł Bolesława Prusa rozporządzać w ten sam sposób, co odziedziczonym fortepianem. Jeżeli zechce, sprzeda, jeżeli nie zechce, nie sprzeda. Jeżeli zechce wyda Prusa, jeżeli nie zechce...

O to właśnie chodzi, co zrobić, jeżeli nie zechce? Firma Gebethner i Wolff wydała ostatnio nowe wydanie „Placówki”. „Placówka” kosztuje 250 zł. W tym samym czasie Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” wydała „Krzyżaków” w dwóch tomach w cenie zł 120. — a Spółdzielnia Wydawnicza „Książka” — „Pana Tadeusza” w cenie 35 — zł. Należy oczekiwać, że jeżeli firma Gebethner i Wolff zdecyduje się na wydanie „Lalki” i „Faraona”, „Lalka” i „Faraon” jako trzykrotnie grubsze od „Placówki”, kosztować będą po 750 zł. W tej cenie oczywiście książki te byłyby dostępne jedynie dla spekulatorów i szabrowników. A ponieważ szabrownicy i spekulanci na ogół klasyków literatury nie czytają, ergo p. Jan Gebethner nie wyda ani „Lalki”, ani „Faraona”.

„Książka” i „Czytelnik” zwracały się do p. Jana Gebethnera z propozycją odstąpienia praw do jednokrotnego wydania „Lalki” i „Faraona”. P. Jan Gebethner odmówił. „Książka” i „Czytelnik” mogłyby wydać „Lalkę” lub „Faraona” w cenie, nie przekraczającej zł 120. P. Jan Gebethner woli jednak sam nie wydawać, niż by „jego” Prusa miał wydać ktoś inny. P. Jan Gebethner uważa, że może Prusom rozporządzać równie swobodnie co złotym zegarkiem na ręku. P. Jan Gebethner mówi: „wydam Prusa, o ile dostanę papier po cenach przydziałowych. Mój Prus jest moim Prusem”.

Wyobraźmy sobie właściciela kopalni węgla, który by powiedział: „Nie eksploatuję kopalni, bo mi się nie opłaca, bo mam stare maszyny i produkcja nie wytrzyma cen rynkowych. Dajcie mi po cenach przydziałowych nowsze maszyny, a zaczęnie eksploatować kopalnię. Moja kopalnia jest moja kopalnią! I nikogo to nie nic nie powinno obchodzić”. Tak było do roku 1939. Tak już nie jest. Węgiel jest własnością państwa.

Jak długo jeszcze wydanie książek Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Dymalskiego i Żeromskiego zależy będzie od uprzejmości kalkulacji handlowych prywatnych wydawców? Kiedy Prus przestanie być „Prusem Gebethnera” a stanie się „naszym Prusem”?

B

## NA MARGINESIE PEWNEGO PISMA

Wyszedł pierwszy numer „Wiadomości statystycznych”. To pocieszająca lektura. Doprawdy bardziej krzepiąca niż „Trylogia”. Bo i rzetelniej pisana.

Tempo wzrostu naszej produkcji, wyraźnie bijące w oczy wskaźniki stałej poprawy pozwalają i z tego względu pozytywnie ustosunkowywać się do naszej rzeczywistości.

Jeśli jednak nasz aparat wytwórczy i rozdzielczy tak wyraźnie usprawnia się, mamy prawo oczekiwać od rządu usunięcia szeregu anomalii naszego życia zbiorowego. A są to sprawy najprężniejsze, najbardziej dokuczliwe, wstydzące, ponure. Mamy prawo oczekiwać, że jak najrychlej rząd zgodnie z pragnieniami i interesem nas pracujących:

- 1) podda kontroli państwowej handel;
- 2) ujarzmi rozwydrzoną spekulację.

żlk.

## SPROSTOWANIE

W Nr 7 „Kuźnicy” umieściliśmy notę „Ulce szabrowników”, w której załączono w poczet sopockich szabrowników pana Jana Winięckiego. Jak się obecnie dowiadujemy padliśmy ofiarą fałszywych informacji. Jan Winięcki, którego mianem nazwana została jedna z ulic w Sopocie, był bowiem zasłużonym działaczem polskim na Pomorzcu, odznaczonym „Krzyżem Zasługi” i zamordowanym przez hitlerowców w obozie Sachsenhausen w roku 1940.

Za tę mimowolną krzywdę wyrządzoną pamięci zmarłego bojownika o wolność przepraszamy najserdeczniej Rodzinę.

Redakcja